Nr. 59. Lwów. — Niedziela dnia 13 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 c. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. **Rękopismów Redakcja nie zwraca.** *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 3 Głucha. Roz. i Rud. Jutro: Matyldy Panny.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 25·0 Zachód „ 5 „ 56·0

Długość dnia g. 11 m. 31·0 Przybyło dnia 5·0 min.

Przegląd polityczny.

Znany frazes, użyty przez *Journal de S. Pét.*: „zabrakło cierpliwości!“ wytłómaczono w sposób bardzo niewinny. Te słowa poprostu są wyjęte z okólnika rosyjskiego, w którym powiedziano: „rząd rosyjski żywi przekonanie, że ostatnie wypadki w Bułgarji zużyły już do szczętu cierpliwość mocarstw“. To całkiem co innego. Że nietylko mocarstwa, ale zgoła wszyscy są zniecierpliwieni tą chorobą bułgarską, temu nie zaprzeczą nawet patentowani amatorowie wszelkich niepokojów. Nie ma rozsądnego człowieka, któryby nie powiedział, że już za dużo mu tej Bułgarji, bo sprawa jej paraliżuje handel, zabija przemysł, deprocjonuje ceny rolniczych produktów. To też z ogromnem wszędzie zadowolnieniem przyjęto wiadomość, że Szakir-basza jako ambasador przy carskim dworze zwierzchniczego nad Bułgarją państwa, wyraził p. Giersowi z polecenia Porty ubolewanie nad egzekucją ruszczucką. Uważają, że temi niby przeprosinami car zadowolniłby się nawet w takim razie, gdyby go ruszczuckie egzekucje istotnie mogły skłonić do represji. Również z zadowolnieniem powitano wiadomość o doniesieniu Rizy-beja Porcie, że regencja, lubo się nie zgadza na uzupełnienie rządu przedstawicielami przeciwnego stronnictwa, ale przystaje „z pewnemi zastrzeżeniami“ na zwołanie sobranja; z niem może prędzej da się coś zrobić, jak z regencją.

Zresztą i dla tego jeszcze corychlej trzeba zamknąć sprawę bułgarską, że ona nader szkodliwie wpływa na sąsiednie kraje, specjalnie na Serbję. W tem królestwie, tak mocno związanem z Austrją węzłami handlowymi, przemysłowymi, finansowymi, słowem wszystkiem, co zdawało się powinno ją zupełnie oderwać od Rosji, żyje przecież silny prąd russofilski, który ogarnia nawet tak wybitnych ludzi, tak rozsądnych patrjotów, jak jenerał Horwatowicz. I ostatecznie nie można się temu dziwić: wspólność religijna to potęga nad potęgami, prawosławie, jako antiteza katolicyzmu, — to cement olbrzymiej mocy, a zresztą pamiętajmy, że Rosja długo jeszcze będzie uchodziła między południowymi Słowianami za ich oswobodzicielkę od tureckiego jarzma. Tylko wiekową cywilizacyjną pracą nad sobą, tylko powolnym politycznym rozwojem potrafią oni wykorzenić u siebie ten przesąd.

Z jenerałem Horwatowiczem, serbskim ministrem wojny, był taki charakterystyczny wypadek. Pod prezydencją króla odbyła się narada nad koniecznością uzbrojenia serbskiej granicy od strony Rumunji na wypadek wojny z Rosją. Za uzbrojeniem granicy przemawiał król i wszyscy ministrowie, oprócz Horwatowicza, który rzekł, że Serbja nigdy nie powinna wojować z Rosją. „Jeśli pan nie chcesz bronić Serbji od Rosji, — rzekł król — to powinieneś nietylko złożyć godność ministra, ale i z wojska ustąpić.“ Horwatowicz natychmiast podał się do dymisji i jako minister i jako jenerał. Król pierwszą dymisję przyjął, drugiej nie, ale odebrał Horwatowiczowi główne dowództwo nad armją. Na parę dni przedtem zdarzył się inny wypadek. Horwatowicz udał się do Wiednia, Berlina i Petersburga z prośbą o przyjmowanie do akademij wojskowych serbskich oficerów. Z Wiednia i Berlina odpowiedziano odmownie, z Petersburga przychylnie, więc Horwatowicz już był wyznaczył oficerów, którzy mieli udać się nad Newę, ale wystąpili przeciw temu inni ministrowie, król przychylił się do ich zdania i Horwatowicz podał się do dymisji, która na razie nie była przyjęta, aż dopiero w kilka dni potem, po owym drugim wypadku.

To przejście Horwatowicza do russofilskiego obozu nie jest jakimś oderwanym wypadkiem. W Serbji są to aż nazbyt zwykłe rzeczy; a jak ten russofilski obóz przemawia, niech przykładem służy głos *Nowej Ustawności*, która tak pisze: „Znikło niebezpieczeństwo powszechnej wojny, więc sprawa bułgarska znowu wystąpiła na pierwszy plan. Serbja powinna dążyć do jej załatwienia, bo na stanie rzeczy bułgarskich nasze interesa najbardziej cierpią. Bezsilna i niepopularna regencja nie może wypełnić zobowiązań wynikających z niedawno zawartej ugody, a wskutek tego kwestje, które wywołały wojnę serbsko-bułgarską, i dziś stoją otwarte. Cierpi na tem ekonomiczny stan Serbji. Musimy przeto, jeśli nie przez militarną interwencją, to przynajmniej przez energiczne popieranie słusznych żądań tego wielkiego mocarstwa, któremu postęp i rozwój ludów bałkańskich jedynie szczerze i gorąco leży na sercu, przyczynić się do rozwikłania bułgarskich trudności wewnętrznych. Powinniśmy wytrwale iść obok Rosji, oswobodzicielki ludów bałkańskich, bo tylko z nią razem zdołamy zabezpieczyć naszę przyszłość od zabójczych cudzoziemczych wpływów.“

Są to objawy bardzo niemiłe dla Austrji i tylko jedno ją na razie może pocieszać, że król — ale na prawdę, to on tylko jeden — jest zupełnie pewnym sprzymierzeńcem. Dał on temu silny wyraz przyjmując na audjencji we czwartek nowego austrjackiego posła v. Hengenmüllera. Poseł rzekł, że z polecenia cesarza będzie ustawicznie pielęgnował serdeczne i ścisłe stosunki przyjaźni, łączące Serbją z naszą monarachją, a na to król odpowiedział, że takiego posła wita z żywą serdecznością, bo i sam pragnie być z Austrją w jak najściślejszych stosunkach przyjaźni.

Zwracamy uwagę na dziwnie niemiły wniosek Crispiego, postawiony we czwartek w rzymskim parlamencie, a podany we wczorajszych telegramach. Wyuzdanie opozycyjne przekroczyło nawet granicę przyzwoitości, winnej w obec osoby króla, który daremnie wyczerpawszy wszystkie środki dla złożenia parlamentarnego a przecież jako tako możliwego rządu, musiał w końcu ten sam gabinet zostawić u steru. Gdyby Crispi wystąpił tylko w imieniu swojem, nie byłoby nic dziwnego: to osobistość zszargana. Ale przemawiał on w imieniu pentarchów, czyli wodzów całej opozycji, która go do tego na odbytej naradzie upoważniła. Więc królewska decyzja, płynąca z niezaprzeczonego prawa korony do mianowania rządu, ma być przedmiotem parlamentarnej dyskusji dzisiaj. Na to gabinet musiał się zgodzić, bo nic innego mu nie zostawało uczynić. Opozycja przecież mogła przy pierwszej lepszej sposobności głosowaniem znowu skłonić gabinet do dymisji; lecz ona wolała zrobić skandal, dotknąć króla i — co ważniejsza, — monarchiczną zasadę. — Dzisiejsza tedy debata będzie bardzo znacząca.

Dziś donoszą z Petersburga, że na uroczystość 90-tej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma pojedzie do Berlina nie stryj cara Michał, lecz brat jego Włodzimierz, ożeniony z księżniczką pruską.

Korespondencje.

Wiedeń 10 marca.

(X) W Izbie posłów przychodzi tedy na stół statut bankowy. W komisji Izby panów nastąpią niebawem dalsze obrady nad taryfą cłową. Co do innych spraw pojawiają się w dziennikach sprzeczne wiadomości, które są dowodem tylko tego, że dzienniki nie mają właściwych informacyj. Leży to zaś w interesie ugody, żeby się podczas gdy jeszcze ta lub owa sprawa nie dojrzała, plotki nie szerzyły. Pisałem wczoraj, że sprawy ugodowe w ogóle stoją pomyślnie, dzisiaj mogę tylko potwierdzić tę informację ogólną, nie wdając się w szczegóły.

Po zawotowaniu kredytów przez Izby i delegacje muszą teraz oba rządy starać się uzyskać zakredytowaną gotówkę. Jest to zadanie nie małe. Wprawdzie wszystkie giełdy są już lepiej usposobione i zaufanie pomału wraca, lecz jeszcze są stosunki finansowe nie ustalone. Niech się pojawi tak, jak dzisiaj, trochę pesymistyczny artykuł *Timesa*, lub niemający faktycznej podstawy, a odwołujący się tylko do gołosłownych pogróżek Katkowa i *Nowego Wremienia*, a zaraz znowu popłoch się wszczyna. Ważną jest też okoliczność, że ta grupa finansowa, która w ostatnich latach i austrjackie i węgierskie potrzeby finansowe załatwiła, ma ręce związane. Tak *Credit Anstalt*, jak i protektorka jej w Berlinie *Disconto-Gesellschaft* mają portfel nabity papierami, środki ich są uszczuplone i to w czasie, gdy z powodu złego stanu targów pieniężnych właśnie nadzwyczajnych potrzeba środków, żeby podołać potrzebom kredytu Austrji, Węgier i węgierskich konwersyj. Jest zresztą naturalną rzeczą, że grupa ta będzie rządom stawiała tego roku warunki trudne, będzie domagać się większych zysków, bo i ryzyko jest większe. Emisje zatem mogłyby wypaść dla rządów drogo, niekorzystnie. Sprawy te są przedmiotem rozważań, ale jeżeli pojawiają się wiadomości, bądź to o jakiejś emisji, bądź o planie zaciągania długów bieżących z krótkim terminem, to są to tylko kombinacje, mniej lub więcej trafne, lecz nie informacje. Same rządy jeszcze nic nie postanowiły i postanowić nie mogły. Sprawy takie nie załatwiają się od ręki, musi je poprzedzić stadjum rokowań, targów — a te są zależne od ogólnego położenia.

Gdyby trwała nie uzasadniona obawa wojny, to kredyta tegoroczne wskutek złych warunków wzrosłyby niesłychanie co do nominalnej wysokości, na szkodę państwa i na szkodę kieszeni każdego podatkującego.

Sprawa liwerunków dla armji zajmuje i tutaj opinję publiczną. Jest to niewątpliwem, że gdyby liwerunki oddawane były wprost producentom bez pośredników, a nie engrosistom; byłby to zwrot, któryby od razu mógł zmienić ekonomiczno-handlową sytuację w państwie. Rękodzielnicy, majstrowie znajdują się w całem państwie w położeniu nierównie gorszem, niż robotnicy. Lecz żeby mogli uzyskać liwerunki, żeby w ogóle system liwerunków doznał zupełnej zmiany na korzyść producentów, potrzeba do tego, żeby ci producenci mogli występować jako wielka, zbiorowa firma.

Potrzeba, żeby stowarzyszenia, spółki małych producentów wiązały się z sobą solidarnie i nabrały zdolności do produkcji punktualnej *en gros*, oraz do uzyskania kredytu. Na cóż się przydadzą nawoływania dzienników i starania posłów, jeżeli rękodzielnicy sami o sobie nie myślą. O ile tutaj wiedzieć mogę, to u nas wcale takich spółek zawiązanych nie ma i zachodzi obawa, że zajdzie wypadek wielce kompromitujący. Pomimo, że różne dostawy dla min. obrony krajowej mogą być spółkom drobnych producentów oddane, twierdzą tutaj, że z Galicji żadnych ofert nie będzie. Już w zeszłym roku w tym samym przedmiocie pisałem w *Przeglądzie* jakby się do rzeczy brać należało nie „z dziś na jutro,“ ale na stałe. Dotąd nie zrobiono nic, więc też i nie ma widoków, żeby nasi drobni producenci dostawy otrzymali. Ale czy oni w ogóle pragną tych dostaw, czy podołaliby im? Możeby przecież Izby handlowo-przemysłowe zechciały zainicjować jakieś porozumienie, jakąś akcję — a możeby i Bank krajowy mógł pomódz — boć to zdaje się być widocznem, że sami rękodzielnicy w tej mierze sobie nie poradzą i do niczego nie dojdą...

Najnowszy zeszyt czasopisma centralnego statystycznego w przeglądzie stanu szkół niższych rolniczych (Fortbildungsschulen, w r. 1886, wymienia ich w Galicji 7, w miejscowościach Dźwinogród, Bolestraszyce, Zabierzów, Olejów, Szówsko, Wiśnicz nowy, Bohorodczany stare. Liczba uczniów 312, kursa w dwóch szkołach trwają cały rok, w pięciu tylko przez zimę.

Pod względem sytuacji politycznej zewnętrznej otrzymałem dzisiaj dla was następujący biuletyn:

„Wypadki bułgarskie skłoniły mocarstwa do poufnej wymiany zdań, pisemnej i ustnej przez ambasadorów. Stwierdzono, że wszystkie mocarstwa uznają konieczność zgodnego jednomyślnego załatwienia sprawy bułgarskiej, a zarazem są gotowe do rokowań w tej mierze przystąpić.

„Nie pojawiła się wszelako dotąd żadna propozycja ani co do formy, ani co do rzeczy samej. W każdym razie atoli uznano nawzajem jako fakt wielce uspakajający, że wszystkie mocarstwa bez wyjątku, więc i Rosja, żywią zasadniczo te same zamiary i żadne z nich nie nosi się z planami odrębnej akcji. Tym sposobem wypadki bułgarskie przetrwały zdaje się proces zabagnienia, w którym ta sprawa się znajdowała i z tej jednomyślnej tendencji wyłonią się niewątpliwie dalsze korespondencje, rokowania i akcja dyplomatyczna w kształcie określonym. Zapewne to zbyt prędko nie pójdzie, lecz i w tem leży dowód, że sprawa bułgarska nie zagraża wcale kolizjami.“

Berlin 9 marca.

(:) Wielki „jubel“ zapanował w obozie narodowo-liberalnym, krogulcze nosy i mięsiste wargi łączą się ze sobą w radośnym uśmiechu: będzie żniwo! — taką przynajmniej żywią nadzieję, opartą na fakcie następującym:

W ostatniej chwili przed głównymi wyborami dwaj koryfeusze tego obozu, który nie wiedzieć dla czego nazywa się narodowo-liberalnym, kiedy właściwie powinien się zwać żydowsko-liberalnym, bo żydzi w nim stanowią ogromną większość, — dwaj, powtarzam, koryfeusze tego obozu, dr. Lewin Goldschmidt i dr. Mojżesz Lazarus, każdy osobno, wydali listy otwarte do wszystkich kahałów, wzywając żydów do głosowania za kandydatami rządowymi. W liście Lazarusa znajduje się zdanie, które ze względu na zawartą w niem szczerość warto powtórzyć: „Bracia, zawsze i wszędzie idźcie ręka w rękę z rządem, stańcie się jego najsilniejszą podporą, a tak osiągniecie wszystkie swe ideały, utrwalicie wszystkie zdobycze już uzyskane i pozyskacie nowych sporo“.

Nie wiem jak kogo, ale mnie mróz po skórze przebiega na myśl, że nadzieje Lazarusa i Goldschmidta mogą się ziścić. Od Niemiec tak nie daleko do Polski, a u nas tyle żydów, — na Litwie i w Królestwie przeszło 2 miljony!

A mogą się ziścić! Wszak Bismark Belzebuba wziąłby do pomocy, byle jeno dziś postawić na swojem. Wadą tego nieposzpolitego człowieka jest, że nie rozumie przyszłości wielkiej — tej, którą może widzieć tylko historjozof.

Wnet po wyborach Goldschmidt wydał broszurę, w której dowodzi żydom konieczności stania przy rządzie, bo tylko z nim do spółki potrafią stłumić „raka antisemityzmu, niebezpieczniejszego od raka socjalizmu“ — i ubolewa, że w obozie postępowym (Richterowskim) tyle jest żydów. — Zaklina ich tedy na wszystkie świętości, żeby przeszli do narodowych liberałów.

Wszystko to nie warte byłoby uwagi, gdyby ks. Bismark nie zaprosił do siebie Goldschmidta i nie konferował z nim o sposobach skonsolidowania żydów w obozie narodowo-liberalnym. Że konferował „bardzo długo i poważnie,“ o tem wnet z ogromną radością doniosła *Post*, a żaden organ kanclerski nie zaprzeczył.

Konserwatyści obu frakcyj i antisemici (frakcyjka pastora Stöckera) są zaniepokojeni. Bo w istocie, po co to robi kanclerz? Wszakże ma stanowczą większość. Ale ona składa się z konserwatystów i liberałów, więc skoro kanclerz stara się o powiększenie obozu liberalnego przez przeciągnięcie z opozycji wszystkich postępowych żydów, to widocznie chce mieć większość jednolitą, nie konserwatywno-liberalną, ale tylko liberalną, choćby to w perspektywie doprowadził do tego, że współplemieńcy Goldschmidta i Lazarusa „osiągnęliby wszystkie swe ideały.“

Nie było to nic nowego. Przecież w r. 18.. Bismark już się opierał na żydach, t. j. na liberałach.

Wasz telegram o rezultacie uzupełniających wyborów był błędny, co jest winą urzędników pruskich: fałszywie podali wynik głosowania dla zamaskowania przed publicznością mizernego powodzenia stronnictw rządowych. Okazało się to dopiero po przesłaniu aktów wyborczych do parlamentu. Rezultat całkowitych wyborów jest ten, że centrum nie straciło ani jednego mandatu, jak dawniej, tak i teraz liczy ono 101 członków. Konserwatystom przybyło ośmiu, narodowo-liberalnym piętnastu deputowanych. Razem tedy obóz rządowy liczy 216-stu, a jeśli doliczyć pięciu wolnych konserwatystów, zżymających się często na praktyki bismarkowskie, więc niepewnych, to razem 221. — Resztę 176 stanowi opozycją.

Wiecie, że *Nordd. Allg. Ztg.* ogłosiła, iż kościelne poprawki ks. biskupa Koppa są jego „samowolnym wymysłem, potępionym przez Papieża“. Z tego powodu ks. Kopp oświadczył wyraźnie, że te poprawki postawił bynajmniej nie z własnej inicjatywy, lecz z upoważnienia i woli Apostolskiej Stolicy. Niestety, nic już to nie pomoże; poprawki poszły do kosza. Ale śliczną bronią wojuje organ p. kanclerza.

Skąd to powstało, nie wiem, ale wszyscy wszędzie mówią i dla tego notuję, że cesarz zda rządy synowi i wyjedzie do Poczdamu. Miał on podobno powiedzieć: „zacząłem jako regent, niech i mój syn tak samo zacznie, a może równie jak ja będzie szczęśliwy“. Osobiście wcale tej pogłosce nie wierzę. Bo choćby wziąć ten fakt, że dotąd następcy tronu nie wolno się mięszać do spraw wewnętrzno-politycznych. Wczoraj on przyjmował prezydjum parlamentu i tylko się przywitał, powiedział parę komplementów, ani słówkiem nie poruszył spraw będących na dobie.

Nordd. Allg. Ztg. znowu podjudza na Francją i Rosją. Rozpisuje się o jakich dwóch wojennych okrętach — jednym francuzkim i jednym rosyjskim, ktore jakoby mierzyły głębokość morza koło Helgolandu aż do ujścia Łaby. Coby znaczyła ta pukanina z za płotu, na razie zrozumieć trudno. Wszak septennat pewny. Więc chyba *Norddeutscherka* wysługuje się giełdzie? Kto wie.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 9 marca).

W dalszym ciągu obrad, których początek podaliśmy w telegramach piątkowego numeru, przystąpiono do dyskusji nad projektem o ubezpieczeniu robotników od chorób. §§. 8—12 przyjęto bez zmiany, według wniosków komisji; poprawka posła Tuerka, aby rodzina ubezpieczonego robotnika miała także prawo brać darmo lekarstwa, upadła, skoro p. Biliński wykazał do jakichby to prowadziło nadużyć.

Przy §. 13 żąda poseł Kreuzig, aby ubezpieczeni tracili prawa członków dopiero wtedy jeżeli przez 8 (komisja proponuje 4) tygodni nie płacili wkładek, w razie choroby dopiero po 14 tygodniach. Wniosek ten nie znalazł dostatecznego poparcia.

Wraz z §. 13. wzięto pod dyskusję §. 28. jako stojący z nim w związku.

P. Schwab wykazuje jak uciążliwą i trudną do przeprowadzenia bez błędu będzie ewidencja udziałów rezerwowych jeżeli się zważy że liczba członków jednej kasy może wynosić od 10 robotników do 10 tysięcy robotników; dowodzi dalej, że przenoszenie tych udziałów rezerwowych z jednej kasy do drugiej wraz z przeniesieniem się robotnika w ciągu roku do innej fabryki nie jest potrzebne. Według §. 22. zaczyna się bowiem prawo robotnika do zaopatrzenia z chwilą, w której stał się członkiem kasy, a

---

59)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Dokończenie).

— No powiedzcie, ludzie — nie dziwota? Za życia nikt się ani spytał, a teraz? Gdyby nie ów pan, co przychodził od męża, nie wiedziałabym, że ma kogo na świecie... prócz pana Rzecznickiego — ale i ten obcy — scen nie wyprawia...

Kazimierz trząsł jej ramieniem, wreszcie zawołał:

— Odpowiadaj pani! Jestem mężem Karoliny. Nie dla błahych powodów badam panią. Patrzę, szukam i zrozumieć nie mogę! Któż mi prawdę powie... Załamał ręce i podniósł nad głową z rozpaczliwym ruchem.

Stara w dłonie klasnęła:

— Mężem? To co innego. Trzeba było od razu powiedzieć. Więc pan jesteś jej mężem i teraz przyszedłeś? Hm... Dobrze tak — pięknie? Ot, możeby się była i nie zabiła... Cóż pan chcesz wiedzieć, jaką prawdę?

Kazimierz załamał ręce.

— Zmiłuj się pani, nie męcz. Mów, co wiesz, jeśli wiesz cośkolwiek. Być nie może... Ona wczoraj nie miała powodów... wczoraj mniej, niż kiedy...

— Nam się to także dziwnem wydaje — ale gdyśmy ją podnosili, bo leżała we krwi na ziemi i z rana dopiero sługi spostrzegły — z ręki wypadła broń — maleńka taka proszę pana. Pokażę ją zaraz.

Poprowadziła go do stołu, gdzie leżał rewolwer. Pochwycił go, oglądnął, i dostrzegł to, co Rzecznicki: świeży ślad strzału. Stara mówiła tymczasem:

— Proszę pana, jednakże drzwi stały otworem... Mógł się ktoś skryć w krzakach, czekając póki wszyscy spać nie pójdą. Tylko, że nic nie ruszono... Dla czegożby ją mordował? jeśli nie dla kradzieży.

— Nic nie skradziono? — badał dalej Kazimierz?

— Nic, bynajmniej.

Kazimierz słuchał z twarzą schyloną, nieruchomy. Staruszka rada, że może znów powtórzyć straszną historją, która zajmowała jej umysł, starała się z największemi szczegółami opowiadać, jak znaleziono Lolę prawie nieżywą, jak ją doktor opatrywał, co mówił, co myślano, co służba gadała, jak ona sama zachodziła w głowę na próżno, aby odgadnąć tajemnicę całego zdarzenia. Wigilją przecież nic podejrzanego się nie stało. Pani Lola była weselszą nawet niż zwykle, cieszyła się jakąś dobrą wiadomością, którę właśnie otrzymała. Po południu odwiedził ją Rzecznicki, zabawił chwilę — wieczorem gość inny był na herbacie, śmieli się, rozmawiali, zwyczajnie młodzi

— Jak długo siedział, nie wiem, — dodała — bom wcześnie spać poszła, taki mój zwyczaj, teraz muszę dłużej być na nogach, zastępując biedną panią Karolinę, ale to co innego.

— Czy dużo osób przyjmowała? — zapytał Kazimierz.

— Gdzietam panie, nikogo. Żyła zupełnie sama, odosobniona, pracując od rana do nocy. Trzeba ją było widzieć! Gospodyni, jakiej drugiej ze świecą poszukać — a znała się na wszystkiem! Porządek był wzorowy. Dziś dopiero widzę, ile tu kłopotów... Jej niby z płatka szło, cicho, składnie. Nie powiedziałbyś, że biedę ma z dziewkami, zakrętaninę jakąkolwiek... i rozwodziła się nad licznemi zajęciami, nad pracą, która teraz przypadła jej w udziale. Aż nagle zawołała:

— Aha, dobrze, żem sobie przypomniała. Wczoraj oglądając czy czego tu nie brakuje, bo to proszę pana wszystko na mej głowie — dostrzegłam laskę i parę rękawiczek. Zapewne zostawił je ten gość pani Karoliny, który mówił, że pan go przysyłał. — Oddam to panu, ażeby się nie zapodziało. Podreptała do drugiego pokoju i niebawem wróciła niosąc wymienione przedmioty.

Kazio wziął machinalnie laskę do ręki, herb Gryfa uderzył jego oczy.

— Kiedy ten pan był tutaj? — gorączkowo zapytał.

— Przecież mówiłam panu, przedwczoraj, został nawet na herbacie... Dla czegoż pan tak na mnie patrzysz? Czy pan nie rozumiesz o kim mówię?

— W ostatni dzień przychodził? Przed katastrofą? Wieczorem?

— A tak, to znaczy przedwczoraj, nastąpił zaraz potem straszny wypadek i dlatego dziwno nam było, że tak wesoło spędziwszy wieczór...

Nie dokończyła. Z Kazimierzem działo się coś dziwnego. Ręce we włosy zagłębił — oczy w słup stanęły. Straszne myśli biegały mu po głowie, czoło marszczył i tak bladł, tak nieruchomo patrzał, jakby mu się w rozumie mięszało.

Noc owa, którę przespał w pokoju Gryfa, dziwne jego zachowanie, pomieszanie, pośpiech, nagłe postanowienie odjazdu — krew — wszystko to majaczyło przed nim i błyskawicą przedarło się do duszy. Zapragnął swe myśli w karby wziąć zastanowienia, a nie mógł. Coś w nim ciągle wołało: Zdzisław tu był — wie o wszystkiem!

Wrócił do chorej.

Jasny dzień wpadał teraz przez odsłonięte okna, lekarz właśnie ranę opatrzył. Kazimierz odprowadził go na bok.

— Co pan sądzisz?

Lekarz ścisnął ramionami.

— Jeśli nie zajdzie żadna komplikacja.

— Co pan sądzisz o ranie — dobitniej powtórzył Kazimierz.

— Nie bardzo głęboka. Gorączkę sprowadziło silne podrażnienie systemu nerwowego, która zdwaja niebezpieczeństwo.

— Niebezpieczeństwo? — powtórzył Kazimierz.

— Chora może umrzeć lada chwila.

— Czy... zraniła się sama?

— Stanowczo odsuwam podejrzenie, jakoby ktoś nastawał na jej życie.

Zwrócił się do zakonnicy.

— Spokoju — tylko spokoju! Nikogo nie dopuszczać do chorej.

Ledwo wyszedł, Kazimierz pochylił się nad łóżkiem, łzy spływały po jego twarzy i padały na głowę Loli. Jakby ocucona, znów otworzyła oczy, spojrzała i krzyczeć poczęła:

— Precz! precz, podły! Idź pan sobie, mam broń... zabiję!...

Wyprężyła się.

Lekarz w przedpokoju usłyszawszy krzyk, powrócił biegiem.

— Mówiła co? — spytał — krzyk słyszałem.

Nalipkowski milczał, opowiedział tylko, że zbliżywszy się, przestraszył chorą.

— Niechże się pan nie zbliża. Bardzo proszę o to, albo za nic nie ręczę. Powtarzam trzeba tylko spokoju, resztę młodym siłom zostawić.

Nalipkowski oddalił się posłuszny. Zatopiony w myślach odtąd, to siedział nieruchomy i nieczuły — to patrzył z daleka na żonę, to przyglądał się sprzętom. Stara lokatorka oddała mu klucze i zaglądała czasem, czy czego nie potrzebuje. Onieśmielał ją teraz bladą twarzą, ponurym wzrokiem, ruchami niecierpliwemi.

W nocy stawał w głowach łóżka tak, żeby Lola nie mogła go zobaczyć i patrzył na nią, a jedno zawsze go uderzało: wyraz niezmiernego przerażenia, który malował się w ściśniętych ustach, w rozszerzonych źrenicach w wykrzyknikach pełnych lęku.

Takiego strachu nie doznają samobójcy. W chwili wykonania przedsięwzięcia rozpaczliwa walka ustaje. Widzi się nie to, przez co się przeszło, ale to, do czego się dąży i wyswobodzenie. Człowiek pada w objęcia śmierci z gorączką pospiechu.

Kazimierz rozmyślał: czegoś się przeraziła w ostatniej godzinie... Przez cały czas choroby nie oddalał się z dworku. Gorączka trwała ciągle. Bywały chwile, w których myślano, że Lola skończy. W innych polepszało się trochę, lekarz zawsze jeszcze nie miał nadziei.

Wtedy to Kazimierz porządkując w papierach żony dostrzegł otwartą tekę pełną notat. — Uderzyło go jedno słowo i przeczytawszy, zapragnął poznać, przeczytać resztę.

Lola jeszcze w klasztorze zaczęła pisać rodzaj pamiętnika i w Hreczkowie nie przestała. Potrzebowała nieraz wywnętrzać się, a nie miała przed kim. Były to luźne kartki, nie zawsze porządnie zapisane, krótkie i dłuższe ustępy, zdania, myśli, ale niewyczerpane stanowiły źródło dla kogoś, kto chciałby ją był poznać.

Dzień po dniu prawie mogło się z nich odtworzyć całe jej życie. Tam siebie i ostrzej sądziła, niż ktokolwiek zdołałby to uczynić. Wszystkie ważniejsze zdarzenia nosiły odpowiednią datę, opisywała szalone swe wyobrażenia, pobyt w Zręcinie, scenę z Gryfem u Wandy. — Ból i wyrzuty sumienia — klasztor i Hreczkowe — późniejsze nadzieje i zawody i samotność i podniesienie się własną pracą. Nie przepomniała o odwiedzinach Gryfa i o tem, że go przyjęła jako wysłannika Kaziowego, że chciała pogodzić z matką Zdzisia...

Kazimierz poznał żonę — ale poznał i Gryfa.

Żal, litość nad Lolą, obrzydzenie dla tego, którego zwał przyjacielem, rozpierały mu piersi.

Podły! — zawołał i dodał: Zbrodzień!

. . . .

Gdy poraz pierwszy Lola przytomnie otworzyła oczy, zobaczyła przy sobie swego męża.

Uścisk połączył ich i wytłómaczył wszystko.

KONIEC.

według §. 13. alinea 2 staje się członkiem z dniem, w którym zaczyna pracę w zakładzie. Z tego powodu obojętną jest rzeczą, czy robotnik przynosi ze sobą jaką dotację do kasy, czy nie.

Przeciw temu zapatrywaniu występował dr. Bärnreitter wykazując, że system udziałów rezerwowych istnieje w wielkich fabrykach angielskich od lat 15 i wykazuje coraz lepsze rezultaty.

Komisarz rządowy Kaan dowodzi potrzeby funduszu rezerwowego dwoma względami: pierwszym jest wzrost wieku członków, drugim zmienne stosunki chorobliwości w poszczególnych latach. Gdyby niebezpieczeństwo chorób było w każdym roku jednakie, nie potrzebaby wcale funduszu rezerwowego; ponieważ jednak niebezpieczeństwo to rośnie z wiekiem człowieka, więc wypadałoby chyba równolegle z wzrostem wieku, zaprowadzić wzrastające wkładki, aby zaś tego uniknąć ustanawia się fundusz rezerwowy, który przeto rozkłada ciężar opłat jednostajnie na cały szereg lat. Mówca udowadnia dalej, że przeniesienie udziałów rezerwowych z jednego zakładu fabrycznego do drugiego nie jest w praktyce tak trudne jak się wydaje i zaleca odrzucenie poprawki Schwaba.

Poprawkę tę odrzucono istotnie, a przyjęto §§. 13 i 28 bez zmiany.

Przy §. 14. stawiał poseł Gomperz poprawkę, aby przy zawiązywaniu się powiatowej kasy chorych, przed zatwierdzeniem statutów zasięgano zawsze poprzedniego zdania inspektora przemysłowego i Izby handlowej — jednak poprawka ta upadła i §. 14 uchwalono bez zmiany. §§. 15 i 16 przyjęto bez dyskusji.

Przy §. 17 żąda p. Kronawetter, ażeby wszelkie pretensje jakie kasy chorych będą miały do członków swojego zarządu i rady nadzorczej za straty poniesione podczas ich urzędowania i z ich winy, rozstrzygały władze polityczne, a nie jak tego żąda projekt komisji, władze sądowe, bo toby dało tylko zarobek adwokatom, kosztem robotników. Poprawka postawiona w tym duchu, nie utrzymała się jednak w głosowaniu po przemówieniu sprawozdawcy komisji p. Bilińskiego, który zwrócił uwagę na to, iż wyrok władzy politycznej nie odniesie pożądanego skutku, albowiem według §. 15 zasadniczej konstytucyjnej ustawy, odwołanie się do sędziego cywilnego pomimo wszelkich wyroków władz politycznych, jest dozwolone. A w skutek tego bez adwokata nie obeszłoby się w żadnym razie. §§. 18 do 23 przyjęto bez dyskusji.

Żywą dyskusję wywołał §. 24. projektu, postanawiający, że chorzy „którzy ściągnęli na się chorobę rozmyślnie lub z własnej winy przez udział w bójkach, przez pijaństwo, lub ekscessa płciowe, nie mają otrzymywać wcale żadnej pomocy z kasy chorych, lub tylko w małej ilości“.

P. Dr. Roser nazywa to postanowienie nieludzkiem, drakońskiem, a nawet nie zgodnem z nauką. Choroby weneryczne nie są bowiem następstwem jedynie ekscessów, gdyż można je dostać także przez odziedziczenie, a nadto przeniesienie jadu zaraźliwego możliwe jest także w wieloraki inny sposób. Zresztą postanowienie §. niniejszego, o ile dotyczy chorób wenerycznych, mieści w sobie niebezpieczeństwo zakażenia dla ogółu ludności.

Chory nie chcąc być pozbawionym środków do życia, a zarazem nie mając prawa do zaopatrzenia przez czas słabości, będzie się krył ze swoją chorobą, a jakie stąd wyniknie niebezpieczeństwo dla obcujących z nim, zrozumie to każdy. Z tego powodu opuszczenie słów „lub ekscessa płciowe“ w paragrafie, o którym mowa wskazanem jest względami na dobro ogółu.

Mniej szczęśliwym w swoich wywodach, przerywanych częstym i serdecznym śmiechem, był p. Rogl. Czysty i nieskalany umysł tego posła nie może zezwolić na jakąkolwiek obrazę obyczajności i z tego powodu jak poprzednio przy §. 6., tak i teraz przy §. 24. wystąpił on z wielką gwałtownością przeciw niezamężnym położnicom, do których widocznie szczególniejszą czuje nienawiść. Chciałby on, aby ustawa niniejsza wykluczyła od wszelkiego wsparcia kobietę, która padła ofiarą swojej słabości. Jeżeli religja nie zdoła jej powstrzymać przed popełnieniem błędu, to niechaj nędza, jaka ją czeka, będzie dla niej postrachem; dla tego nie należy jej — zdaniem mówcy — obiecywać ani dawać żadnej pomocy, lecz owszem wystawić na wzgardę i niedostatek.

Mówca wskazuje na starych Germanów, jak pogardzaną była u nich kobieta, która upadła ofiarą zmysłowości. „Starzy Niemcy byli poganami, a obyczajność była u nich w takiem poważaniu; to hańba, że my jako chrześcianie, jako ludzie wykształceni, upadliśmy tak nisko, niżej pogan.“ (Powszechny śmiech na lewicy). Mówca wspomina następnie z oburzeniem o słowach dr. Suessa przy §. 6. gdzie tenże powiedział, iż w Rosji kobiety ciężarne u ludu w takiem są poważaniu, iż chłopi przed niemi zdejmują czapki i że myśmy się nie powinni wstydzić się w tym punkcie naśladować rosyjskich chłopów, i dodaje, że nie zdjąłby nigdy kapelusza przed taką *liederlichen Weibsperson*. „Ja nie będę winien — kończy p. Rogl — jeżeli porządni, obyczajni ludzie będą zmuszeni wspierać nieobyczajność.“

P. Pernerstorfer popiera wniosek Rosera, a z Roglem nie chce nawet polemizować, skoro tenże nie jest w stanie pojąć głębokiej myśli wspomnianego wyżej zwyczaju rosyjskich wieśniaków? W tym samym duchu przemawiał p. Tuerk, poczem gdy poprawka Rogla nie znalazła nawet dostatecznego poparcia, przystąpiono do głosowania, i §. 24 przyjęto wedle brzmienia referatu komisji z opuszczeniem słów „ekscessa płciowe“, jak tego żądała poprawka Rosera.

Dalsze §§ od 25 do 34 przyjęto bez dyskusji — poczem obrady nad tym przedmiotem przerwano.

P. Fuernkranz zapytuje prezydenta dlaczego wybór uzupełniający w miejsce posła Doblera, który przed dwoma miesiącami złożył mandat, dotąd nie został rozpisany.

Prezydent odpowiada, że rzecz ta nie należy do jego zakresu; uczynił on co do niego należy, tj. uwiadomił rząd o złożeniu mandatu przez p. Doblera, reszta zaś jest rzeczą rządu. Zapytania zaś postawionego przez p. Fuernkranza nie może prezydent uważać za interpelację do rządu, bo nie zostało ono wniesione pisemnie.

Na tem skończyło się posiedzenie o godzinie 3. min. 45.

Następne w piątek, a na porządku dziennym stoi sprawozdanie komisji ugodowej o statucie bankowym.

Na przedwczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej toczyły się obrady nad poborem podatków, w ciągu których rozwinęła się żywa dyskusja nad podatkiem czynszowym i środkach zaradczych przeciw fałszywemu fasjonowaniu czynszów. Ze względu na ważność tej kwestji podajemy tu z wspomnianej debaty co najważniejsze.

Przy tytule „podatek domowy“ przypomina Dr. Menger że Radzie państwa przedłożono wiele rozmaitych wniosków i projektów w sprawie reformy podatku domowego i zapytuje, czy rząd ma zamiar pozostać przy teraźniejszem systemie poboru tego podatku, czy też skłonny jest do zmian. Radzca Huber odpowiedział, że rząd nie jest wcale zmianom przeciwny, przy wymiarze jednak podatku czynszowego zachodzi zawsze ta trudność, iż rząd musi się opierać na cyfrach podanych przez podatkującego, a więc bardzo często fałszywych, bo za niskich, a na to jak dotąd, zupełnie skutecznego sposobu nie ma.

Zapatrywania tego nie podziela jednak dr. Menger. Trudność cała leży w tem, iż właściciele domów za nisko fasjonują swe czynsze i tem samem płacą niższy podatek, niż się rządowi rzeczywiście należy — czyli po prostu oszukują skarb. — Teraz kiedy administracja podatków nie ma żadnego sposobu przekonania się o prawdziwości cyfr podanych przez właścicieli domów, tem bardziej, że są oni zwykle w porozumieniu ze swymi lokatorami, nie stoi nic takiemu oszukaństwu w drodze.

Atoli w Ameryce, Prusiech i w Saksonji znaleziono i na to sposób, a polega on na tem, że władza skarbowa ma prawo w każdej chwili wezwać właściciela domu do złożenia przysięgi na prawdziwość cyfr podanych w fasji. Jeżeliby później udowodniono komuś, że fasja była fałszywa, to następuje kara nie pieniężna tylko za uszczuplenie dochodów państwu, lecz także kara więzienia za zbrodnię krzywoprzysięztwa. Przysięgę taką należałoby wprowadzić i w Austrji i można być pewnym, że wraz z nią przybyłoby sporo dochodów kasie rządowej.

(U nas we Lwowie fałszywe fasjonowanie czynszów jest rzeczą tak zwykłą, że nawet nikogo nie razi; lokatorowie podpisują dobrowolnie takie fałszywe dokumenta, jakkolwiek sami żadnego z tego nie mają zysku. Czynsze mieszkalne musimy płacić wysokie, jakkolwiek sporo domów stoi pustych i niezajętych, a mimo to dobrowolnie pomagamy właścicielom domów do oszukiwania władzy, napędzając do ich kieszeni prócz i tak wygórowanych czynszów jeszcze zyski na podatkach, jakieby wedle słuszności miał zabierać skarb państwa. Przysięga tedy powyżej wspomniana byłaby istotnie bardzo pożądaną nowością i trzymałaby trochę na wodzy niesumiennych właścicieli, między którymi naturalnie żydzi — jak wogóle w tego rodzaju nieczystych spekulacjach — zawsze prym trzymają. Przyp. Red.).

Nauka rolnictwa

w naszym ustroju szkolnym

przemówienie Dr. Włodzimierza Kozłowskiego na posiedzeniu Towarz. Gospodarskiego we Lwowie dnia 3 marca 1887.

(Dokończenie).

Przedewszystkiem potrzeba u nas *stałych wędrownych nauczycieli rolnictwa*, których rząd w Czechach utrzymuje i do których utrzymania w Dolnej Austrji się przyczynia. Oprócz większej ilości *niższych szkół rolniczych*, potrzebnem jest także większe uwzględnienie rolnictwa w *ludowych szkołach pospolitych*. Jeśli nauczyciel od razu, skoro tylko dzieci przestąpią próg szkoły, w tonie poufnej pogadanki zatrzyma je w kole tych zatrudnień, które widzą codziennie w domu rodzicielskim, stanie się to nietylko sposobem spopularyzowania nauki rolnictwa, ale także nicią łączącą dom rodzicielski ze szkołą, środkiem do zaaklimatyzowania, a wreszcie ponętą do nauki tak dla dzieci, jak dla rodziców, którzy upatrując w niej bezpośrednią korzyść nie będą żałować, że trochę mniej dzieci pasie bydło, a trochę więcej się uczy.

Pomimo, że Francja oprócz rolnictwa ma wiele innych źródeł dochodu, pomimo, że posiada znaczną liczbę specjalnych *fermes écoles*, w szkołach elementarnych osobno uwzględniono naukę gospodarstwa, a oprócz tego jest ona przedmiotem zajmującym przeważne miejsce w szkołach wieczornych i niedzielnych, w *Cours d'adultes* i *écoles dominicales*. U nas wedle planów nauki dla *szkół pospolitych i wydziałowych nauka gospodarstwa nie stanowi odrębnego przedmiotu*; plan traktuje ją jako część historji naturalnej, a *książki do czytania*, nie uwzględniając stosunków w kraju, *szczupłą zaledwie cząstkę poświęcają przedmiotom z rolnictwem mających związek.* Na pierwszym i drugim roku plan ani historji naturalnej, ani nauki rolnictwa nie przepisuje, a w elementarzu, który ma przed innemi książkami szkolnemi zaletę jasności, jest wprawdzie 21 wierszy o tem „co robią rolnicy,“ tak ogólnikowych jednak, że się z nich dziecko niczego nie dowie. Lepiej już pisze „o drobiu,“ dość pobieżnie zaś o tem, „skąd mamy mleko;“ w konwersacji konia i wołu znajdują się ich opisy zapewne dla rozwoju określenia pojęć i dla ćwiczenia w wysłowieniu potrzebne, bo przecież każde dziecko wie równie dobrze, jak wychowany w mieście nauczyciel, jak te zwierzęta wyglądają. Natomiast o ich hodowli nic elementarz nie pisze, a mógłby łatwo nawiązać do tego, co dziecko w domu widzi, kilka popularnych praktycznych wskazówek.

Na 3 i 4 roku przepisuje plan: „na podstawie poglądów i odpowiednich ustępów z książki do czytania należy opisywać i porównywać najważniejsze pożyteczne i szkodliwe zwierzęta, rośliny i minerały, łącząc z tem naukę o hodowaniu zwierząt i roślin.“ W pierwszej książce do czytania są też krótkie wzmianki o zwierzętach domowych, jak koń, wół, baran, koza, drób, ich opisy i zwyczaje, ale znów nie ma żadnych rad praktycznych, jak się z koniem lub krową obchodzić i czem ją karmić, jak np. się starać, aby krowa była mleczną, a ustrzedz, aby koń nie zdychawiczał, albo jak karmić drób? To samo się powtarza w „ogrodzie warzywnym,“ w „drzewach owocowych“ i w „zbożu,“ są opisy roślin dzieciom dobrze znanych, ale wskazówek co do kultury nie ma żadnych. Dziecko też po czterech latach nauczyło się o zwierzętach domowych tyle co o wilku i o niedźwiedziu, a o hodowli żadnego nie ma pojęcia, pomimo, iż plan wyraźnie ją przepisuje.

Na 5 i 6 roku nauki przepisano „dalsze zaznajamianie dzieci z płodami natury uwzględniające szczególniej uprawę zboża, jarzyn, drzew owocowych i kwiatów, tudzież hodowanie bydła i pszczół.“ Jest też w książce wyjaśnienie „jak rolnik pracuje“, ale za suche i dogmatyczne bez uzmysłowienia przykładami wziętemi z praktyki, które mogłyby dzieci do tej nauki zachęcić; „len, konopie i bawełna“ i „ogrody warzywne i sady“ może trochę przystępniej napisane.

Oprócz nich są artykuły o renie, wielbłądzie, tygrysie, słoniu i małpie, uczą nawet dziecko, jak zwykłą papugę odróżnić od kakadu, ale o rasach bydła rogatego nic mu nie mówią. Mniejsza o to, o co jednak wcale nie mniejsza, to o to; że dziecko po 6 latach — obciążywszy się mechanizmem gramatycznym, który nauczyciel nie zawsze dość zdolny pragnie żywcem wpakować w młodą głowę, mszcząc się na niej za tych, co mu jeszcze za dawnych czasów jego własną głowę zagwoździli — dziecko, które wedle planu powinno było się nauczyć rysunków, geometrji wykreślonej, początków fizyki i gimnastyki, — nie wie rzeczy najpotrzebniejszej, jak hodować krowę, albo jak się obchodzić z nawozem?

W szkołach trzyklasowych na 5 roku obowiązkowem jest „opisanie i porównanie najważniejszych płodów natury z wszystkich trzech królestw, szczególnie takich, które odznaczają się użytecznością lub szkodliwością bądź to w gospodarstwie domowem, bądź też w rolnictwie i przemyśle“, w szkołach czteroklasowych zaś „według ich własności i cech indywidualnych miejsca pobytu“. Z nowych książek do czytania dla szkół wydziałowych gotowe tylko dwie; w pierwszej dla klasy 5-ej z roku 1886 o rolnictwie tylko dwie strony, mało co mniej, aniżeli o pierwiastkowej żegludze, i to mowa tu nie o naszem rolnictwie, ale o narzędziach rolniczych w Grecji i Egipcie, o Cererze i Saturnie, o oziminie u starożytnych Germanów, o pszenicy u Franków i Saksonów, o gryce przybytej z Azji przez Grecję do Niemiec, a do nas przez Tatarów, o sitach w Egipcie itp. Książka dla klasy VIII-ej, w którą wedle planu naukowego żadne przedmioty z rolnictwem związek mające nie wchodzą, zawiera bardzo staranny i dobrze ułożony dobór urywków z literatury polskiej od Długosza zacząwszy, a na Sienkiewiczu skończywszy.

Powiecie, moi Panowie: „zapewne złemu zaradzi nauka dopełniająca mająca wedle życzenia Sejmu uczyć gospodarstwa wiejskiego i jego ubocznych gałęzi.“ Pominąwszy już, że z niej nie wszyscy korzystają, traktat o rolnictwie w książce z roku 1886, lubo dość dokładny nie jest dość jasnym, popularnym i do rzeczywistego poziomu uczęszczającej do tych szkół młodzieży zastosowanym. Zawiera on wiadomości o nawozach mineralnych, o kościach i o guanie, daty statystyczne z Saksonji i Nowej Angli, wzmianki o Chinach, Sycylji, Grecji itp., ale znów daremnie szukamy w nim uwag o utrzymaniu i leczeniu krowy, cielęcia lub źrebięcia, o tuczeniu drobiu itd.

Pewien postęp w innym, ale zawsze praktycznym kierunku stanowi jasne i przystępne określenie praw obywatelskich w nauce ludowej. Wygórowany plan nauk dla przyszłych szkół przemysłowych przepełnia obawą, że po przeistoczeniu szkół wydziałowych na rolnicze, i one w ten błąd popadną. Wskutek tego przy braku zdolnych pedagogów mógłby nauczyciel przedmiotów pomocniczych jedynie pośredni z rolnictwem mających związek, jak np. chemja, lub meteorologja, uczyć ich nie w odniesieniu do rolnictwa, ale tak jak się uczy aptekarzy lub meteorologów i wkładać uczniom w głowę wszystko, co sam umie. Najlepiej też na początek nie rozciągać zbytecznie planu, ale określić wyraźnie jego granice.

Rozważcie moi Panowie, jak przykrem jest położenie tego biednego nauczyciela szkół ludowych, któremu każą n. p. gramatyki uczyć mniej, niż sam umie, a rolnictwa więcej, niż jego nauczyli. — Obrał on sobie często swój zawód od biedy, dla braku przystępności innych zawodów, a miasto i złe umieszczenie nieraz albo osłabiły zasady z domu wyniesione, albo też tam gdzie dom swej powinności nie spełnił, nie uzupełniły braków domowego wychowania. — Po przybyciu na wieś z początku jest on dla niej zupełnie obcym i musi się dopiero oswajać z ludem i z życiem wiejskiem. Wedle dawnego planu z r. 1805 nauka rolnictwa dla nauczycieli była ściśle teoretyczną. — Nowy Statut organizacyjny dla seminarjów nauczycielskich z d. 31 lipca 1886 przepisuje dla umiejętności gospodarskich za szczupłą, jak na nasze stosunki liczbę godzin: dwie na trzecim roku dla rolnictwa, sadownictwa i ogrodnictwa, a dla chowu bydła, powtarzania ustawodawstwa rolniczego i tępienia szkodliwych owadów znów dwie na czwartym roku. — Plan ten w myśl § 5, uchwalonego d. 14 maja 1869 przez nasz Sejm, ale nie sankcjonowanego, zarysu organizacyjnego dla seminarjów nauczycielskich zaleca praktyczne ćwiczenia w ogrodzie szkolnym i wycieczki dla uczniów na wszystkich latach. Do wprowadzenia w życie tego planu z pożytkiem dla rolnictwa trzebaby wielkich ogrodów, a przedewszystkiem osobnych obowiązkowych kursów (na początek przynajmniej podczas wakacyj) w szkołach rolniczych dla nauczycieli ludowych, które za ministra rolnictwa J. E. Alfreda Potockiego nadobowiązkowo istniały. — Zasady ich wyłuszczył hr. Potocki w bardzo ciekawym memorjale. Zaprowadzenie niezbędności odbycia podobnego kursu dla przystąpienia do matury nauczycielskiej, byłoby na początek zbyt wielkiem obostrzeniem. Na razie poprzestać należałoby na projektowanem przez p. Merunowicza w „Sprawach włościańskich“ wymaganiu ukończenia kursu praktycznego od tych jedynie, którzy osobne patenta dla szkół uzupełniających, rolniczych i przemysłowych uzyskać pragną.

W Liesganiga rękopiśmiennym projekcie planu naukowego dla gimnazjów i liceów galicyjskich z r. 1783 żąda tenże uwzględnienia rolnictwa i stosunków kraju przy historji naturalnej, a oprócz tego ustanowienia w klasie 5ej jako osobnego przedmiotu krajoznawstwa Galicji. Radzca dworu Baldacci zaś, który w roku 1801 Galicją lustrował, proponuje, aby w gimnazjum szczegółowo rolnictwa uczono, bo w kraju, który z niego żyje i nierolnicy na niem znać się powinni. Myśl ta na teraz wydaje mi się być niewykonalną; na początek większe uwzględnienie rolniczej i górniczej natury kraju przy historji i naturalnej statystyce w gimnazjach wystarczy. — Wszak w Genewie w gimnazjum uczą bardzo szczegółowo mechaniki, dlatego że ona jest podstawą utrzymania miasta.

Należy się cieszyć, że w szkole Czernichowskiej karność chwilowo zwolnioną przywrócono, ci bowiem, którzy mają kiedyś rozkazywać, powinni się nauczyć słuchać i pamiętać o tem, że opuściwszy szkoły nie staną na stanowiskach samoistnych gospodarzy i administratorów, ale dla koniecznego uzupełnienia nauki szkolnej starać się będą musieli o miejsca zawisłych od cudzej woli pisarzy lub praktykantów. — Szkoła ta należycie się rozwija i za wzór dla przyszłych szkół średnich może służyć.

Jeśli się da z funduszów trzech szkół realnych z pewnym dodatkiem utworzyć dwie szkoły rolnicze i jedną rękodzielniczą, należy je umieścić na wsi, albo też w małem miasteczku i wyposażyć w teren dla doświadczeń.

Również z uznaniem podnieść muszę wiele pożytecznych owoców szkoły Dublańskiej, która jest pomnikiem wytrwałości kraju za czasów ucisku. Co się tyczy reform w jej ustroju, najgoręcej popieram niektóre punkta projektu profesora Godlewskiego zamieszczonego w *Niwie*, który słusznie zaznaczył, że należy się najusilniej *strzedz wprowadzenia pod jakąkolwiek formą akademickiej wolności uczenia* i postawił zasadę zniesienia dowolności składania lub nieskładania egzaminów, zaprowadzenia *przymusu egzaminowego*, jako warunku do przejścia na kursa wyższe, i przymusowego opracowania zadania w konwersatorjum przed egzaminem głównym dla dostarczenia dowodu o dojrzałości naukowej. Myśli tej przyklasnąć należy. O ile bowiem uczniowie egzaminowani, których z powodu stosunkowo szczupłej liczby i często wygórowanych warunków dostać trudno, do postępu gospodarstwa się przyczyniają o tyle ci, co uczęszczając jako goście na wykłady, *ut aliquid fecisse videatur*, za których zakład odpowiadać nie może, a którzy tylko trochę nauki liznęli nie obdarzeni umysłem dość samoistnym do przetrawienia niezupełnych wiadomości i do zaczęcia praktycznie na roli od *οἶδα μηδὲν εἰδέναι* i do podporządkowania się cudzym rozkazom, ulegają wadzie nazwanej przez Montaigne'a, „*suffisance livresque*,“ która wszędzie jest śmieszną a w rolnictwie wielce szkodliwą. Uważając się bowiem po wyjściu ze szkoły nie za praktykantów, ale za profesorów rolnictwa, akademicznem gospodarstwem robią doświadczenia na skórze swoich panów, a nie mając przed oczyma stosunków kraju, nadęci szkolną nauką, sądzą, że każda teorja jest uniwersalną, że wszystko, co dobre w Saksonji da się zastosować przy naszych złych drogach drugich, taryfach, trudnym zbyciu produktów, przeciążeniu hipotek, nielitościwym fiskalizmie, braku dostatecznej cłowej ochrony i poparcia ze strony państwa, przy trudnościach roboczych i służbowych, niewykonaniu ustaw, nieuregulowaniu rzek, ciągłych klęskach elementarnych. W tych stosunkach trudno o pewny bilans cyfr, a więc ogledność w nakładach, o ile takowe są ryzykowne, jest wskazaną, a nauka dla nauki *in abstracto* jako wyłączny cel na polu ekonomicznem nie da się traktować bez rozminięcia się z jej istotnym celem tj. *z praktycznem i produktywnem pomnażaniem bogactwa narodowego*.

Niedouczeni przeto ponad egzamina wyżsi uczniowie dublańscy i *przeuczeni* panice powracający z obcych akademij, pragnąc wprowadzić naukę w życie przed poznaniem ekonomicznych własności własnego kraju, jego geograficznej, przyrodniczej i klimatycznej różnorodności, są równie a może jeszcze bardziej ujemnym czynnikiem od tej drugiej kategorji rolników, która dla nauki nieprzystępna, z apatji czasów pańszczyźnianych nie przebudzona, niczego nie zapomniała i niczego się nie nauczyła, i z lenistwa bardziej niż z przekonania utrzymuje wszędzie dawną rutynę w przeciwstawieniu do obecnego postępu bez względu na to, że w obec zmienionych warunków produkcji jest ona zastarzałą.

Proponowane przez prof. Godlewskiego zaprowadzenie lepszych warunków egzystencji dla uczniów przez pobudowanie mieszkań, porobienie chodników, uregulowanie komunikacji z Lwowem, stacja telegraficzna, szpital, apteka, i zakładowy lekarz — wszystko to należy zredukować do rozmiarów ścisłą i niezbędną koniecznością wskazanych.

Rolnik i żołnierz do niewygód przyzwyczaić się powinien.

Natomiast zgadzam się bez restrykcji z ostatnią propozycją, z uregulowaniem stosunku między szkołą niższą a zarządem folwarku i z oddaniem folwarku wyłącznej administracji funkcjonarjuszów niższej szkoły. W końcu życzyć sobie należy, *ażeby dyrektorów szkół rolniczych nie obarczano nawałem czynności rachunkowych, manipulacyjnych i kasowych.* Wszak po objęciu Czernichowskiej szkoły przez kraj posłano dyrektorowi 7 cetnarów blankietów na księgi i rachunki.

Jeśli zaś dyrektora będziemy odrywać od jego właściwego powołania i obciążać go biurokratyczną pisaniną, jakżeż można żądać, ażeby czuwał nad stroną pedagogiczną zakładu, ażeby badał metodę profesorów i przekonywał się, czy uczeni są dobremi pedagogami, co nie zawsze chodzi w parze.

Jakżeż możemy rościć sobie pretensją, ażeby przestrzegał wpływu profesorów nie tylko na umysł, ale na charakter i hart duszy, co z tego względu jest ważnem, że stanowisko czy to właściciela czy dzierżawcy, czy oficjalisty, który ma reprezentować patrjarchalną tradycję dworu, to bardzo ważny *posterunek społeczny*, dający wpływ na lud wiejski wobec którego nie czułostkowością i teorjami z jednej, albo też noszeniem nosa do góry z drugiej strony, ale wytrawną, na zaufaniu opartą powagą, spokojem, sprawiedliwością, niezłomną wolą, przykładem akuratności w wypełnianiu własnych obowiązków, taktem, a gdy tego potrzeba beznamiętną surowością popiera się skutecznie cywilizacyjne zadanie.

Jakiem prawem możemy wymagać od dyrektora, któremu każą siedzieć w szpargałach, ażeby pod jego kierownictwem poszczególne nauki nie stanowiły według dowolności profesorów luźnego zbioru niemających ze sobą związku przedmiotów, ale jedną *organiczną całość*, zasadzającą się na kombinacji rozumowanego gospodarstwa z praktyką. Czyliż może znaleść dość czasu do oznaczenia maximum i minimum wiedzy wedle rozmiaru szkoły, z obcięciem tego, co w umiejętnościach pomocniczych lub dla nas niepraktycznych z naszem gospodarstwem wiejskiem nie ma związku. Czyż możemy się spodziewać, ażeby dyrektor, którego robią biurokratą, przypominał uczniom a czasem i profesorom, że *oprócz wiedzy i doświadczenia, a po niem ścisła rachuba, równowaga wkładu z dochodem i wojskowy rygor*, to filary gospodarstwa. — We własnym zakresie działania, w tym, w którym go nikt zastąpić nie może, znajdzie on aż nadto pracy. Do tego, co ktoś za niego może zrobić, należy powołać osobnego administracyjnego zastępcę.

Moi Panowie! Znakomite mowy posłów hr. Reja i śp. profesora Szujskiego stanowią u nas pewien punkt zwrotny w zapatrywaniach na szkoły, a w wielu bardzo punktach nader trafne uwagi Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o szkołach średnich obudziły żywą dyskusję. Szkoda, że ci, którzy kierunkowi praktycznemu albo też żądaniu reformy wychowawczej naciągnięte robili zarzuty, nie mogli lub nie chcieli zrozumieć właściwej tendencji tego kierunku, i *dodatnią chęć przeprowadzenia praktycznej reformy identyfikowali z chęcią gaszenia światła u wiejskiego ludu, a niemal z głosem pewnego członka francuskiej Assemblée nationale z roku 1872, wedle którego nauka jest zbytkiem. — Moi Panowie! W naszym kraju takich nie ma, nikt w kraju zamachu na inteligencję nie czyni, bo tej nigdy nadto; ale jeśli się chce porzucić mgliste sfery pedagogów teoretyków i z nich inteligencję sprowadzić na ziemię pomiędzy lud, jeśli ją się chce spożytkować dla praktycznych zadań, to przecież nie zamach, to postęp! Ogólna kultura, która nietylko w dziedzinie nauki, ale i w obyczajowym i ekonomicznym postępie objawiać się powinna, nic na tem nie straci, jeśli światło wiedzy dotychczas w jednym tylko kierunku świecące rozjaśni żmudną pracę zawodowych powołań i ujawni się nie w książkach, ale w życiu. Mądry Grek mówił: „Biada wiedzy, która nie pomaga wiedzącemu.“ — Nie rozmiar zatem plonów ani też encyklopedyczna różnorodność nabytych wiadomości, nie szerokość ich kół, ale właśnie ich głębokość, koncentracja i dokładność, nie memorowanie sumy formuł i faktów, ale stopień samodzielności w pracy umysłowej i produkcyjnej, to znamiona postępu.— Są może szczęśliwe narody, którym bogactwo pozwala mniej myśleć o dobrobycie, a więcej oddawać się idealnym celom. U nas inaczej; u nas, jeżeli po wydobyciu myśli z niewoli pod rządem austrjackim usunąć mamy niewolę chleba, zachowanie pewnej trzeźwości i uwzględnienie momentu ekonomicznego, to nie cel sam w sobie, to środek do najwznioślejszego celu, do oparcia przyszłości narodu na realnej podstawie jego zamożności i racjonalnego ekonomicznego rozwoju. A wobec tego, że walka za wiarę i język ojczysty teraz przeważnie na polu ekonomicznem się toczy, mrzonkami nam powodować się niewolno; ale należy się starać, żeby do tej walki przyszłe pokolenia szły należycie uzbrojone.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Jasienica, w powiecie nowosądeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Ministerstwo handlu nadało Edmundow Krzenowi, inżynierowi i chemikowi we Lwowie, przywilej na osad kaoliny (gliny porcelanowej) przy szlamowaniu za pomocą środka, który na kaolinę chemicznie nie oddziaływa.

Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnioną kapelanję łacińską w Faltenbergu, księdzu Józefowi Bigo, dotychczasowemu administratorowi tejże kapelanji.

P Sare, inżynier rządowy w krakowskiem starostwie, doznał onegdaj nieszczęśliwego wypadku podczas komisji w Trzebini. Przy nasypie kolejowym, na którym znajdowali się członkowie komisji, roztłukiwali robotnicy kamienie — jeden odłam, rozmiarów stosunkowo dość znacznych, oderwał się z z taką siłą w górę, że uderzył stojącego na nasypie p. Sarego w okolicę oka prawego, uszkadzając mu kość ponad okiem i kostkę nosową. Z początku była obawa utraty oka, po obmyciu jednak rany pokazało się, że na szczęście oko samo nie doznało szwanku. Rana jednak jest ciężką i wymagać będzie dłuższej kuracji.

Niedziela. Jutro niedziela, a więc dzień nowej edycji plotek wojennych. Można jednak żywić nadzieję, że już jutro nie urodzi się ich tyle na bruku lwowskim, ile rodziło się dotąd. Nietylko nasze artykuły, wykazujące, że w tej sytuacji, w jakiej się teraz znajduje Europa wojna jest niemożebną, ale także i cały nastrój sytuacji przekonał wreszcie publiczność, że nie ma najmniejszego powodu do obawiania się wojennego starcia między wielkiemi mocarstwami.

Zatem jutrzejszy dzień nie da już pola do popisu pesymistom i plotkarzom. Brzydka zima z swoją wojenną wichurą ustąpi niebawem uroczej wiośnie, jak oto zapowiada poeta:

Próżno ty się miotasz w polu
Wichuro,
Próżno ludzi straszysz pieśnią
Ponurą.
Przyjdzie wiosna, wonne kwiaty
Rozsieje,
Porozprasza wszystkie smutne
Zawieje.
Przyjdzie wiosna, uśmiechnięta
Królewna,
Jak sen piękna, niby anioł
Powiewna,
Spojrzy na świat błękitnemi
Oczyma,
I wnet pierzchnie czarownica,
Zła zima...

P. Seweryna Bartmańska wdowa po śp. Oswaldzie Bartmańskim byłym wiceprezydencie ck. Namiestnictwa złożyła w Prezydjum magistratu kwotę 100 fl. na rzecz ubogich gminy miasta Lwowa, za który to dar składa Prezydent miasta Szanownej dawczyni imieniem ubogich szczere podziękowanie.

Subwencja teatralna. Zasięgnąwszy informacyj u kompetentnego źródła, donosimy iż w samej rzeczy Wydział krajowy wypłacił do rąk fundacji skarbkowskiej tylko jedną trzecią część uchwalonej przez Sejm subwencji na operę, to jest tylko 3.333 zł. 33 centów. Z tej kwoty uzupełniono kaucję p. Celiny Dobrzańskiej do wysokości 1500 zł. i wypłacono benefisy p. Wolańskiej, pp. Żelazowskiego i Skalskiego, a resztę, około 1500 zł. wypłacono p. Celinie Dobrzańskiej.

Jeżeli Dyrekcja zdoła jeszcze wystawić przed zastrzeżonym terminem 20 dobrych przedstawień opery, natenczas Wydział Krajowy wypłaci resztę subwencji, aż do wysokości całej sumy uchwalonej przez Sejm, to jest 10.000 zł.

Zmarli we Lwowie: Karol Anger emeryt. radzca sądu krajowego w 78 roku życia. — Gerwazy Mossoczy, obywatel miasta Lwowa i emerytowany urzęd ik magistratu, w 75 roku życia.

Krach Tow. spożywczego. To, o czem już mówiono od roku we Lwowie, stało się faktem dopiero wczoraj. Towarzystwo spożywcze doznało krachu. Wczoraj odbyło się Walne Zgromadzenie członków. Przybyło zaledwie 30 i dowiedzieli się oni, że deficyt wynosi 31.367 złr. 87 ct., i że Rada zawiadowcza proponuje, aby pokryć to udziałami do wysokości 90%, a Towarzystwo utrzymać dalej przy życiu, na ten cel, aby jego dyrektorowie mieli dalej suto płatne posady, i aby członkowie dopłacili za rok pozostałe 10% z udziałów i jeszcze pięciokrotną potem ich wysokość.

Mieliśmy we Lwowie mnóstwo bankructw, ale już dawno nie zbankrutował żaden sklep korzenny. Owszem właściciele ich mają się dobrze i robią majątki. Dla czegoż bankrutuje Towarzystwo spożywcze? Bo wszystkie dochody idą na opłacenie Dyrekcji, urzędników, kasjerów, buhalterów, pisarzy, bo Zarząd jego jest złożony z ludzi niefachowych, ale za to silnie protegowanych i należących do tej partji, która do niedawna trzęsła Lwowem, a i do dziś dnia jeszcze obsadza swoimi ludźmi rozmaite lwowskie instytucje.

Wiadomość o tem, że Tow. spożywcze ma na wczoraj naznaczone swe Walne Zgromadzenie, nie dosięgła do wszystkich jego członków. Jest ich przeszło tysiąc, a zebrało się zaledwie 30, a w tej liczbie *ośmiu* z liczby 24 członków Rady nadzorczej. Mimo to uznano za ważne uchwały tej garstki, w której przyjaciele Dyrekcji stanowili znaczną większość. Sądzimy wszakże, że uchwały te zostaną obalone na drugiem zebraniu walnem, które ma się odbyć w przyszłą niedzielę popołudniu w Sali ratuszowej. Że nieudowie stawią się na to drugie zebranie wszyscy członkowie Towarzystwa i uchwalą likwidację. Bo lepiej jest znieść od razu instytucję, która żyje kosztem członków i ich oszczędności, niż utrzymywać ją na to, aby pewna garstka ludzi miała dobre płatne posady. Wypadałoby także rozpatrzyć przyczyny, które doprowadziły Towarzystwo do krachu. Być może, że znajdą się tam rzeczy niezupełnie zgodne ze statutem, i że przeto warto zawezwać do pomocy prokuratorję państwa.

W tej mierze za surowym być niepodobna. Trzeba koniecznie dać satysfakcję moralności publicznej. Już które to Towarzystwo, oparte na ograniczonej lub nieograniczonej poręce ginie we Lwowie! Należy przeto stanowczo raz położyć koniec temu, aby zasobami tej poręki wyzyskiwano dla prywatnych celów kosztem dobra publicznego. Należy także do materjalnej odpowiedzialności pociągnąć członków Rady nadzorczej, aby raz nauczono się tego, że mandat Rady nadzorczej nie jest parawanem, za którym [illegible] wyzyskują publiczność. [illegible] członków takiej Rady nadzorczej, a potem się nagle dowiaduje, że oni nic nie robili, o interesach Towarzystwa nic nie wiedzieli i wybór swój brali tylko za satysfakcję miłości własnej. Niechże to minie.

Na wczorajszem posiedzeniu jedynie pp. Halbritter, Bieńkowski i Barański przemawiali za tem, aby pociągnąć członków Rady nadzorczej do odpowiedzialności, ale byli w znacznej mniejszości, gdyż resztę przybyłych na to zgromadzenie członków stanowili sami przyjaciele Dyrekcji, ludzie, którym zależy na tem, aby istnienie Towarzystwa utrzymać, bo oni nie na udziały swoje reflektują i mają już je dawno za przepadłe, ale na inne z Towarzystwem operacje, które im pożytek przynoszą.

Smutna to jest rzecz, że nasze ustawy o Towarzystwach są tego rodzaju, iż prokuratorja państwa nie może wystąpić z akcją z własnej inicjatywy. Musi być zawezwana przez członków. Tymczasem Dyrekcje tych Towarzystw umieją tak zawsze rzeczy ułożyć, aby chwilowa większość była za niemi i uchwalała to, co jest dla nich na rękę, a nie dla członków. Dopóki tak będzie, dopóty będą po kolei padały wszystkie Towarzystwa oparte na poręce, bo zawsze wkradną się do łona Dyrekcji ludzie, którzy Towarzystwo wyzyskają na swoją korzyść.

Dowiadujemy się jeszcze, że na sanację Towarzystwa ofiarowane przez Dyrekcję i członków Rady nadzorczej 15.075 zł., redukują się do znacznie niższej kwoty około 6.000 złr., które złożyli pp. Mały, prezes Towarzystwa, p. Hipolit Bobiński, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. [illegible], zobowiązując się wykupić akcepty Towarzystwa przez nich żyrowane.

Resztę [illegible] stanowi zezwolenie Dyrektorów p. J. Zgórskiego i A. Szwejkowskiego na odpisanie z pasywów Towarzystwa ich rachunkowej pretensji po 3.000 złr. i [illegible] trzeciego Dyrektora na złożenie w bliżej nie oznaczonym terminie kwoty 3.000 złr.

Przy zupełnem wyczerpaniu funduszu rezerwowego i kapitału udziałowego, [illegible]

Zjazd prawników. W *Czasie* czytamy: Z inicjatywy dyrektora Wystawy, p. dra Faustyna Jakubowskiego, odbyła się wczoraj przedwstępna konferencja w sprawie urządzenia w Krakowie, w ciągu Wystawy, Zjazdu prawników i ekonomistów polskich. W konferencji tej wzięli udział: dyrektor Jakubowski, prezydent Szlachtowski, radzca [illegible], adwokaci pp.: Leo, Lisowski, Styczeń; z uniwersytetu profesorowie: Bobrzyński, M. Fierich, Kasparek, Krzymuski, Zoll i docent dr. Milewski. Rezultatem tej przedwstępnej konferencji było jednozgodne uznanie, że urządzenie Zjazdu prawników i ekonomistów polskich jest pożądanem, oraz że wiele względów przemawia za urządzeniem tego Zjazdu w czasie trwania Wystawy krajowej. Decyzja stanowcza co do Zjazdu może jednakże dopiero być powzięta po porozumieniu się z szerszem kołem prawników i ekonomistów polskich. W tym celu wybrano też komitet z 7 członków, [illegible]. Do komisji tej zostali powołani pp.: F. Jakubowski, Leo, Muczkowski, Styczeń, M. Fierich i J. Milewski.

Na rzecz Internatu towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józefata złożyli na ręce komitetu: Ks. kanonik Szymonowicz 5 zł. [illegible] 25 zł., [illegible] Zaborowskiego jako zapomogę 100 zł. — razem z poprzednio wykazanymi datkami 1074 zł. 52.

Zasyłając Szanownym dawcom serdeczne „Bóg zapłać", wzywamy [illegible] o łaskawe nadsyłanie dalszych darów w pieniądzach i wiktuałach, jakoteż [illegible] internatu na handlu p. Drexlera przy placu Kapitulnym we Lwowie.

Produkcje prestidigitatora Robertha, odbędą się jak to już pisaliśmy, we wtorek. Połowa dochodu przeznaczona na rzecz Czerwonego Krzyża i Dom Pracy pod Opatrą [illegible].

Do charakterystyki Bismarka. Warszawskie *Słowo* umieściło niedawno artykuł, dowodzący, że głównym celem całej polityki Bismarka — obok [illegible] i utrzymania cesarstwa niemieckiego — było i jest [illegible] narody słowiańskie. Z powodu tego artykułu jakiś pan pisze do *Słowa*:

„Autor waszego artykułu zwrócił bardzo słusznie uwagę na [illegible]

Na interpelację w sprawie stanowiska Prus [illegible] odpowiadał [illegible] Bismark z perfidją przechodzącą wszelką miarę. [illegible] Berendsowi w sposób grubiański, [illegible] Berends [illegible] i poselski mandat i nie brał więcej udziału w życiu politycznem."

Schwytanie mordercy. Z Petersburga nadchodzi bardzo ciekawe, chociaż mało wiarogodne doniesienie.

Przed trzema laty zamordowany został przez nihilistów pułkownik żandarmerji Sudejkin. Mordercą był kapitan artylerji Degajew, który choć skazany za zbrodnie nihilistyczne, nie odsiadywał kary, lecz pełnił rolę przybocznego szpiega wspomnianego Sudejkina.

Na tem stanowisku był swemu panu dość pożytecznym, a nawet odkrył spisek na życie obecnego cara. Atoli jego dawni towarzysze dowiedzieli się o zdradzie i zmusili go pod groźbą zabicia jego żony i dziecka do zamordowania Sudejkina, który uchodził za najzaciętszego i najniebezpieczniejszego wroga nihilistów.— Degajew wykonał zbrodnię i uciekł.

Rząd czynił przez trzy lata daremne wysilenia, aby go dostać w swe ręce; na wszystkich dworcach kolejowych wystawiono jego fotografję na widok publiczny i wyznaczono 1000 rubli za jego przytrzymanie. Dopiero teraz udało się pewnemu oficerowi żandarmerji schwytać go w Kijowie.

Jak się z zeznań okazuje, przebywał Degajew prawie przez całe trzy lata w Petersburgu; chytrością i przebiegłością udało mu się jednak oszukiwać policję, iż nie wpadła była dotąd na jego ślad.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: srebrny zegarek kryty anker, wartości 5 zł.; konia bułanego 15letniego z rozkłutem przedniem kopytem, wartości 25 zł.

Zgubiono: złoty łańcuszek od zegarka, wartości 45 zł.; 7 bm. na tutejszym dworcu kolei Karola Ludwika pugilaresik z kwotą 1 zł. 20 ct. i trzema pierścionkami; źrebię gniadej maści z białą gwiazdką na czole, zbłąkane, oddano do miejskiego komisarjatu I dzielnicy.

Znaleziono: zastawnicze kartki banku kredytowego z 21 grudnia z. r. do l. 21.861 na srebrną chochlę za 4 zł., z 4 września z. r. do l. 15.420 na szesnaście łyżek za 35 zł., banku hipotecznego z 26 października z. r. do l. 1507 na dwa złote medaljony za 5 zł., i z 25 listopada z. r. do l 2576 na złoty zegarek bez szkiełka, ze złamaną wskazówką, za 5 zł. zastawiony.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Na benefis pani Kwiecińskiej, bardzo sympatycznej artystki, odegrano wczoraj trzyaktową komedję H. Bissona p. t. „Pod kuratelą".

Sztuka ta, wystawiona w paryskim teatrze Vaudeville, cieszyła się tam niepospolitem uznaniem. Grano ją paręset razy z rzędu przy pełnej sali. — U nas upadła od razu. Jeszcze dwa, trzy przedstawienia przy napół obsadzonej sali, a wypadnie sztukę złożyć do aktów. Kto temu winien? - Czy tłómacz? Czy dyrekcja i reżyserja? Czy może artyści?... Zapewne wszyscy potrosze. Tłómaczenie jest brzydkie, rąbane, grube, pozbawione dowcipu, elegancji, wdzięku; miejsca dwuznaczne (a jest ich w sztuce mnóstwo, zawiele nawet) są podkreślane i wychodzą ordynarnie, trywjalnie, nieprzyzwoicie. — Reżyserja winną jest także, bo w wielu rzeczach nie trzymała się instrukcji autora, nadewszystko zaś wystawiła sztukę bez należytego przygotowania. Stąd tempo powstało wolne, a tymczasem utwory takie wychodzą wtedy tylko dobrze, gdy są grane w tempie szalonem, chaotycznem, niedozwalającem opamiętać się widzowi i dostrzedz owego całego nieprawdopodobieństwa, jakie jest w założeniu i przeprowadzeniu sztuki. — Na artystach najmniej spoczywa winy: robili co mogli; a jeżeli niektórzy — zwłaszcza w rolach podrzędnych — szarżowali, to trudno im mieć to za złe, gdy się zważy, że w teatrze naszym panuje... rzeczpospolita.

Jedno wszakże jeszcze podnieść wypada. Pierwszy akt tej farsy odgrywa się w sądzie i publiczność asystuje sądowej rozprawie. Owóż oddawna już próbowano wyzyskać efekt sądowy na scenie i zawsze robiono fiasko. Nie udało się to Szekspirowi (Otello, Kupiec wenecki), cóż dziwnego, że nie udawało się innym? Mowy oskarżyciela i obrońcy, dupliki i repliki, powaga trybunału, niecierpliwość stron, własna obrona oskarżonego, zeznania świadków, niesprawiedliwy wyrok, groza wreszcie tego wyroku... wszystko to powinno nastręczać tak obfite pole do popisu dla inteligencji i psychologji dramatycznego pisarza, że teoretycznie rzecz biorąc, powinny rozprawy sądowe robić na scenie ogromne wrażenie. Tymczasem nie robią, przynajmniej nie robiły dotąd; a taki nawet mistrz techniki scenicznej jak Sardou, wolał nie ryzykować i dawał je za sceną. Pan Bisson poważył się jednak i podobno zwyciężył, jeżeli mamy zawierzyć prasie francuskiej. Wszak donosiła ona, że pierwszy akt tej komedji, noszącej w oryginale tytuł „*Le conseil judiciaire*", robi furorę. — Z Brukseli urządzili adwokaci belgijscy osobny pociąg i 400 ich pojechało do Paryża, aby widzieć ten akt pierwszy. U nas wypadł on tak blado, tak nudnie i nużąco, mowy adwokatów były tak płytkie, tak trywjalne, dowcipy tak płaskie, że tego słuchać nie można było. Aluzyj politycznych, socjalnych, literackich w tych mowach zgoła żadnych, a za to koncepta takie, iż np. tylko jeden, najmniej nieprzyzwoity, chociaż swoją drogą wprost niemożebny, powtórzymy tutaj. Adwokat strony skarżącej mówi: „Racz Wysoki Trybunale zajrzeć w spodnie... (w sali sądowej powstaje szmer oburzenia, sędziowie zrywają się z miejsc, trybunał jest skonsternowany tą propozycją, ale adwokat nie dopuszcza nikogo do głosu i poprawia się) ...w spód... nie, w dno tej sprawy itd." — Wolne żarty, panie tłómaczu! Tak ordynarnego konceptu w oryginale nie ma. Zresztą wszyscy adwokaci umieją gramatykę, więc wiedzą, że po polsku się nie mówi: zajrzeć „w spód" czy też „w dno", a tylko można sięgnąć, dotrzeć „do dna" jakiejś sprawy. Ale dla brzydkiego konceptu podeptał p. Sarnecki nawet gramatykę.

Benefisantkę powitała publiczność salwą oklasków, ofiarowała jej kilkanaście bukietów i prezenta.

* **Benefis.** P. Władysław Woleński, utalentowany i sympatyczny artysta sceny lwowskiej, wybrał na swój benefis komedję Lubowskiego „Osaczony", premjowaną na konkursie warszawskim. Przedstawioną ona będzie w niedzielę.

Rozmaitości.

— **Podarunek cesarza Wilhelma dla królowej Wiktorji.** Z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu władczyni Anglji, cesarz niemiecki obstalował dla królowej jako podarunek wspaniały serwis stołowy z najwytworniejszej, wyłącznie na prezenty dla rodzin książęcych używanej, porcelany drezdeńskiej. Serwis ów składa się z 288 dużych i 120 małych talerzy, 72 półmisków różnej wielkości i rozmaitego kształtu, oprócz salaterek, sosjerek i koszów do owoców, z których największy ozdobiony jest posążkiem królowej, i umieszczonemi dokoła *en rélief* na złotem polu portretami wszystkich członków angielskiej rodziny królewskiej. Na każdym talerzu zaś wymalowanych jest 5 medaljonów, wyobrażających albo alegorje głównych wypadków, zaszłych podczas panowania królowej, albo portrety najsławniejszych ludzi jej epoki.

— **Dzienniki angielskie** rozpoczęły od pewnego czasu krucjatę przeciw książętom panującego domu, oskarżając ich, iż nic nie uczynili dla sztuki dramatycznej. Z tego powodu królowa poleciła urządzać w zamku Osborne specjalne przedstawienia, na których bywa obecną z rodziną i dworem. Podobne widowiska dworskie nie miały miejsca od czasu śmierci księcia Alberta, małżonka królowej Wiktorji.

— **Testament kardynała Jacobini'ego** został otwarty w dniu 3-im b. m. Majątek zmarłego, wynoszący pół miljona lirów, przypada w udziale jego bratu i dwom siostrzeńcom.

— **Słynny tragik angielski, Henryk Irving,** miał w tych dniach w Londynie zajmujący odczyt. Znakomity artysta wybrał z każdej z męskich ról Hamleta najbardziej interesujące i najtrudniejsze ustępy, i w przeciągu dwóch godzin przedstawił wszystkich bohaterów dramatu, odtworzył jednocześnie króla Leara, Hamleta, ducha, Laertesa, Klaudjusza, Polonjusza, a nawet grabarza, zmieniając za każdym razem odpowiednio głos, ruchy wyraz i układ twarzy. Wrażenie tego jedynego w swoim rodzaju przedstawienia, które znakomity tragik ochrzcił skromnem mianem odczytu, miało być potężne i zyskało entuzjastyczne uznanie tłumnie zgromadzonej publiczności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 marca

(Z) Haussa, której uroczysty powrót witano wczoraj z wielką radością, usadowiła się przez noc na dobre na tutejszej giełdzie a gdy wszystkie polityczne burze — przynajmniej o ile z pozoru można sądzić — już się uspokoiły, więc kursa idą tak równo i silnie w górę, jak przedtem nagle i bez powodu spadały. Koszta tej reprizy ponosi w zupełności kontrmina, która naturalnie po takim obrocie rzeczy jest niepocieszona.

Od długiego czasu przeszedł dzień dzisiejszy po raz pierwszy bez owych ciągłych wahań i zmian, które się kilkakrotnym skokiem w górę i tuż za nim idącym spadkiem kursów odznaczały. Dzisiaj tylko raz i to na krótką chwilę nastało było osłabienie, a to na giełdzie porannej, gdy po bardzo dobrym początku z powodu przyjęcia septennatu nadeszły nagle bardzo niskie kursa z Berlina.

Powodem tego była depesza *Timesa*, w której powiedziano, że jeżeli groźby rosyjskie po ostatnich wypadkach w Bułgarji znaczą cokolwiek, to Europa ma jeszcze wiele ciężkich dni do przebycia, zanim jej niebo zupełnie się wypogodzi. Spekulacja tutejsza nie przywiązywała jednak tak wiele wagi do tego rozumowania londyńskiego dziennika i pozostała przy swem silnem usposobieniu, za jej przykładem poszedł niebawem także i Berlin. Tutaj obracało się dziś wszystko dokoła transakcyj węgierskich, które wkrótce mają być ukończone i mówią także, że jeden z dyrektorów banku węgierskiego przybył tu właśnie w tym celu.

Targi zachodnie były zupełnie zgodne w swych zapatrywaniach z wiedeńskim, a dobry nastrój spekulacji znalazł także w tem silne poparcie, że w ostatniej chwili jeszcze nadeszło doniesienie o zniżeniu stopy procentowej przez bank angielski.

Notowano: Kredyty austr. 281·50, węgierskie 289·50, uniony 210·25, laenderbanki 235.75, anglobanki 105·75, bankvereiny 98, ludwiki 200, czerniowieckie 219·50, renta wspólna 78·65, srebrna 80·—, austr. złota 109·15, papier. 5% 95·90, węgierska złota 97·50, papier. 5% 86·20, rubel 1·12½.

= **Z wiedeńskiego targu drobnego bydła.** Wiedeń 10 marca. Na dzisiejszy targ drobnego bydła zabitego dostawiono 3387 cieląt, 1259 świń, 297 owiec i 2456 jagniąt. — Na targowicy nierogacizny było dziś 1793 świń żywych, a na owczej 2305 żywych owiec. — Oprócz tego dowieziono 62.775 kg świeżego mięsa, wiele wędlin itp.

Płacono za cielęta po 40 do 48 ct., za wyborowe po 49 do 58 ct., za zabite świnie po 47 do 52 ct., za wyborowe prosięta po 43 do 48 ct., za zabite owce po 36 do 50 ct. za kilogram; za prosiaki żywe płacono po 32 do 40 ct. za kilogram wagi surowej, a za owce na wywóz po 18 do 22 zł. za parę, za wyborowe na konsumcję miejscową po 52 ct. za kilogram bez podatku konsumcyjnego.

Ostatnie wiadomości.

Z Berlina nam piszą z sfer bardzo poważnych, że w kołach dyplomatycznych poruszona została myśl zwołania kongresu w celu uregulowania sprawy bułgarskiej na nowych podstawach. Idzie mianowicie o to, iż postanowienia berlińskiego traktatu zostały tak dalece podarte przez fakta, których już odrobić niepodobna, że albo wypada patrzeć przez palce na to, że traktat berliński jest martwą literą — co otwiera pole do nadużyć i osłabia znaczenie międzynarodowych umów — albotež stworzyć dla Bułgarji nową jurydyczną podstawę bytu. Zresztą obsadzenie tronu bułgarskiego dopóty będzie niemożebne, dopóki ten przyszły książę Bułgarji będzie w przykrej pozycji urzędnika tureckiego, jako gubernator Rumelji. Owóż jest myśl zwołania czy to kongresu czy konferencji w celu ułożenia nowelli do berlińskiego traktatu. Nowella ta sankcjonowałaby fakt unji Rumelji z Bułgarją, oznaczałaby kwotę, jaką ma płacić nowa wielka Bułgarji na pokrycie przypadających długów tureckich, podniosłaby nowa Bułgarję do godności „Królestwa" i ofiarowałaby dziedziczną koronę Bułgarji ks. Waldemarowi duńskiemu. Byłoby to zgodnem z życzeniem Europy i z dążeniami Bułgarów.

A dla satysfakcji rządu rosyjskiego, odbyłby się ten kongres czy też ta konferencja w Petersburgu pod laską marszałkowską pana Giersa. Taki obrót rzeczy dałby pewną satysfakcję Rosji za kongres berliński i uspokoiłby nienasycone a teraz bardzo podniecone aspiracje obozu panslawistyczno-szowinistycznego.

Jest to tedy projekt, a wyszedł on podobno z głowy Bismarka i nad nim poufne odbywają się narady w kołach dyplomatycznych. Rosja robi jeszcze pewne zastrzeżenia co do swego wpływu na przyszłe królestwo bułgarskie. Austrja zaś jest za tym projektem nietylko dlatego, że on na lat 50 zapewni pokój na Wschodzie, ale i dlatego także, że usunie niebezpieczeństwo ciągłych jątrzeń panslawistycznych w Serbji.

Z kół parlamentarnych berlińskich otrzymujemy list następujący:

Berlin 10 marca.

Koło polskie tak się ukonstatuowało: prezesem p. Magdziński, wiceprezesem, ks. Ferdynand Radziwiłł, sekretarzami pp. Cegielski i Hektor hr. Kwilecki, kwestorem p. Ludwik Mycielski. Do komisji parlamentarnej należą pp.: Magdziński, Cegielski i A. Kalkstein, a zastępcami ich są ks. F. Radziwiłł i L. Mycielski.

Statystyczne urzędowe biuro ogłasza, że w styczniu r. b. wywieziono z Niemiec do wszystkich sąsiednich państw koni tylko o pięć sztuk więcej, niż w roku przeszłym. Pytanie więc: po co alarmowano? — jedynie dla agitacji wyborczej!

Ogłoszono, że okręta, które mierzyły głębokość morza pod Helgolandem i ujściem Łaby nie były ani rosyjskie, ani francuzkie, lecz belgijskie i wcale nie wojenne, były to zwykłe statki kupieckie, na których uczniowie marynarskiej szkoły odbywali ćwiczenia.

Lessepsa przyjmują z wielkimi honorami. Był u cesarzowej na wieczorze i siadł do objadu tylko z nią i następcą tronu.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 11 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza, że Cesarz udzielił inżynierowi Mannlicherowi, w uznaniu zasług jego około uzbrojenia wojska, order korony żelaznej III klasy

Wiedeń 11 marca. Z Izby posłów Rady państwa. Hr. Schönborn złożył mandat poselski do Rady państwa. — Schönerer proponuje ustawę o ordynacji giełdowej i podatku giełdowym, tudzież o upaństwowieniu instytucyj ubezpieczeń.

Następnie rozpoczęła się dyskusja jeneralna nad przedłożeniem bankowem.

Sprawozdawca Biliński zaleca przejście do wniosków komisji.

Menger podnosi zarzuty przeciw różnym układom z bankiem, oświadcza jednak, że on sam i towarzysze jego głosować będą za przedłożeniem bankowem i za ewentualnemi poprawkami.

W odpowiedzi na wywody Mengera oświadcza minister skarbu, że Włochy w celu uregulowania swych stosunków finansowych nałożyły na siebie podatki, jakichby Rada państwa nigdy nie uchwaliła

Kolejność przedłożeń ugodowych nie zależy od rządu, ponieważ podkomisja poczyniła w przedłożeniu o podatku od cukru takie zmiany, iż koniecznem jest nowe rokowanie z Węgrami. Poszczególne zarzuty Mengera przeciw przedłożeniu zbije minister w dyskusji szczegółowej. Obecna sytuacja różni się zasadniczo od sytuacji w roku 1878.

Rokowania bankowe są trudne. Tak jedna jak i druga połowa monarchji ma prawo urządzić samodzielny bank, a zgodziły się obie tylko ze względów oportunistycznych na utworzenie jednego banku. Gdyby było możebnem zamiast na lat 10 odnowić przywilej na lat 20 lub 30, mógłby rząd osiągnąć pożyteczniejsze zmiany.

Wśród istniejących stosunków ograniczył się minister do osiągnięcia tego, co można było uzyskać.

Mówca prosi wobec nagłości sprawy, aby Izba przystąpiła do dyskusji nad przedłożeniem. (Oklaski z prawicy).

Następnie zabrał głos Vosnjak. Posiedzenie trwa dalej.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 12 marca. Posiedzenie Izby posłów. Izba uchwaliła przejście do debaty specjalnej nad przedłożeniem bankowem.

Armee-Verordnungs-Blatt ogłasza, że Najj. Pan zezwolił komendantowi VI korpusu armji, F. Z. M. Keesowi, na własną jego prośbę z powodu nadwątlonego zdrowia przejść w stan spoczynku i obdarzył go wielkim krzyżem orderu śtego Leopolda. Komendant 32 dywizji F. M. P. Braunmüller został mianowany komendantem IV korpusu, zaś generał major Groller z Mindensee komendantem 32 dywizji. Za zezwoleniem Najj. Pana przeniesieni zostali w stan spoczynku na własne żądanie komendant 15 dywizji F. M. P. Vanderflöt Vaaldminger, przyczem udzielono mu orderu żelaznej korony II klasy. Generał major Mossing mianowany został komendantem 15 dywizji. F. M. P. Machek, komendant 16 dywizji został na własne żądanie urlopowany z zachowaniem gaży (Wartegebühr). Generał major Waldstätten został mianowany komendantem 16 dywizji.

Sofja 12 marca. Agencja Havasa donosi: Karawełow, Canów i Nikoforow zostali wczoraj za kaucją wypuszczeni na wolną stopę.

W całej Bułgarji i Rumelji panuje zupełny spokój.

Berlin 12 marca. Posiedzenie parlamentu. Izba przyjęła przedłożenie wojskowe w trzeciem czytaniu bez debaty 227 głosami przeciw 31. 84 posłów wstrzymało się od głosowania. Ugrupowanie było to same, co przy drugiem czytaniu. Wynik głosowania przyjęto hucznymi oklaskami

Nordd. Allg. Ztg. donosi: Cesarz rosyjski obdarzył sekretarza państwowego hr. Bismarka przy sposobności rocznicy jego urodzin orderem białego orła.

Berlin 12 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* przeciwstawia tym pismom rosyjskim i francuzkim, które utrzymywały, że cesarz Wilhelm pragnie zerwać pokój, aby do swoich wieńców wawrzynowych, nowe wieńce dodać, — artykuł dziennika *Osservatore romano*, który podnosi, że Ojciec Sty w swem wystąpieniu za septennatem i cesarz Wilhelm w swej mowie tronowej prawie równocześnie objawili swe dążności za utrzymaniem pokoju.

Następnie zwraca się *Nordd. Allg. Ztg* przeciwko centrum za to, że nie usłuchało głosu Ojca śgo. „I kiedy Papież chce pokoju — pisze ona — to centrum pragnie wojny i dla wojny pracuje".

Bukareszt 12 marca. Agencja Havasa donosi z Ruszczuku: Sąd wojenny skazał kapitana marynarki Kissimowa i dwie osoby cywilne, oskarżone o wzięcie udziału w rewolucji, pierwszego na rok więzienia fortecznego, drugich na śmierć.

300 młodych żołnierzy ułaskawiono, 125 starych skazano na karę więzienia od 1 do 3 lat. Wnieśli oni prośbę o ułaskawienie.

Londyn 12 marca. *Morning Post* stanowczo dementuje pogłoskę, jakoby z powodu billu irlandzkiego powstały w łonie gabinetu różnice zapatrywań.

Królowa wyjeżdża dnia 29 b. m. przez Paryż do Cannes, skąd po kilku dniach uda się do Aix-les-Bains. Powróci w kwietniu.

W Izbie gmin oświadczył Hamilton, iż interes państwa wymaga, aby jeszcze milczeć o osobach, które nabyły tajne plany admiralicji. Przeciwko amerykańskiemu poselstwu nie wniesiono żadnego oskarżenia.

Gazeta urzędowa ogłasza traktat ekstradycyjny, zawarty między Rosją i Anglją d. 24 listopada z. r.

Rzym 12 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba wszczęła obrady nad wnioskiem Crispi'ego. Przemawiali Bonghi (z prawicy, Bovio (z skrajnej lewicy), Laporte (z lewicy). Prezydent oznajmił, iż Crispi wniosek swój zmodyfikował w następujący sposób: „Izba nie mając do ministerjum żadnego zaufania, przechodzi do porządku dziennego." Depretis powiada, że pragnie tylko tego, aby się za rządem oświadczyła silna większość i że nie będzie mógł pozostać na posterunku, jeśli nie będzie mógł się oprzeć przynajmniej na jasnem wotum, w przeciwnym zaś razie niechaj Izba poprosi Crispi'ego, aby objął rządy. Przy głosowaniu imiennem wniosek Crispi'ego upadł 214 głosami przeciw 194.

Rzym 12 marca. W Porto Maurizio wystąpiło wczoraj po południu silne trzęsienie ziemi, nie zrządziwszy jednak żadnej szkody. Równocześnie wystąpiło gwałtowne trzęsienie ziemi w Ventimiglia. Ludność opuściwszy domy schroniła się do baraków. W Nizzy także dało się uczuć to groźne zjawisko. — Panika nie do opisania.

Lizbona 12 marca. Król przeszle cesarzowi Wilhelmowi w 90-tą rocznicę urodzin przez generała Carneiro szpadę misternie wyrobioną w Portugalji.

Londyn 12 marca. Doniesienie biura Reutera. Krążą pogłoski, iż w łonie gabinetu powstały różnice zapatrywań co do ustawy agraryjnej, która ma być wydana dla Irlandji, a której osnowa nie odpowiada jakoby poglądom Göschena.

Przyjechali do Lwowa

Hotel Żorża: W. hr. Logothett z Drohowyża. Hr. Grocholski z Rosji. M. hr. Ponińska z Gródka. Z. hr. Wallis z Iłociny. M. br. Brunicka z Zaleszczyk. A. Piotrowski z Krakowa. T. Hoffman z Monasterzysk.

Hotel Warszawski: R. Tomczyński z Tłumacza. A. Tichy z Skolego.

Hotel Krakowski: A. Nowakowski ze Złoczowa. J. Batorowicz z Drohobycza. W. Kasprzycki z Czerniowiec. A. Węglowski ze Stryja. S. Starzewski z Rosji. J. Gawrański z Niska.

Hotel Francuzki: W. hr. Wolański z Duplisk. I. Jełowicki z Zastawic. F. Skwarzyński z Latatnik. T. Szujska z Chlebowic. Z. Stasieniewicz z Wierzbicy. E. Haunold z Dembicy. F Eichelberg z Iserlohn. W. Ebner z Wiednia. H. Lgocki z Krakowa. H. Nemetz z Krakowa. I. Żarudzki z Czortkowa. W. Kołodnicki z Czortkowa. S. Grünberg z Wiednia.

Z zbożowych targów

12 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·25—8·75	7·90—8·65	7·80—8·55	8.——9·25
Żyto	5·75 6·2[illegible]	5·85—6·15	5·75—6·10	6.——6·40
Jęczmień	6·22—7·25	5.——7.—	4·90—7.—	5·50—7·30
Owies	5·——5·70	5·——5·50	5.——5·50	5.——5·85
Groch	4·90 5·50	5·50 8·50	5·50 8·25	6— 9·50
Wyka	5— 5·70	5.——0·—	5.——5·70	5·50—6.—
Rzepak	·— .—	9.— .—	9.— 9·—	9.·- .—
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.—.—	.— .—
Konic. czer.	35.—48.	32.—48—	30.—46	35.—48—
Konic. biała.	45—85·	40.—48.—	37.—50.—	40—55—
Konic. szwed.	48—60—	—.—.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 11 marca. Pszenica od 9·44 do 9·50. Żyto od 7·03 do 7·08 Okowita 25·62½ do —.—.— **Berlin** 11 marca. Pszenica 162·75 do 163·50. Żyto 126 — do 127·—. Okowita 37·75 do 39·90. **Peszt** 11. marca Pszenica 9·04 do 9·06. Żyto 6·65 do 6·67. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 12 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 79·20 Renta wspólna srebrna 79·95 Renta 4% złota 109.25. Renta 5% papierowa 95·90. Akcje banku austro-węgierskiego 850 zł. Akcje austrjackie kredytowe 283·30. Funty szterlingi 127·95. Napoleondory 10·11—.Marki niemieckie 62·75.—

Lwów. Z Izby handlowej, 12 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	199 25	203 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 50
Banku hypot.. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 60	99 60
„ „ „ 5 „ prem.	100 75	102 15
Banku krajowego 4½ % w. a	96 50	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 80	100 80
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·93	6·03
Dukat cesarski	5·96	6·08
Napoleondor	10·10	10·19
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·12½	1·14½
100 marek niemieckich	62.30	63.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.21	*5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

7)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Ciąg dalszy).

Mimo jego woli jednak przeszłość znikała wobec teraźniejszości. Jak królewna w bajce, tak tkliwsze jego uczucia budziły się ze snu długiego.

Tylko królewna we śnie urosła. Zaledwie mógł ją rozpoznać, tak się zmieniła. Zamiast naiwnej przyjaźni dziecinnej, doznawał uczucia niepojętego i gorączkowego. To go niepokoiło. Sondował on zbyt wiele rzek w życiu swojem, żeby nie miał zgłębić własnego serca. Zegar nie wybił jeszcze szóstej godziny, a on już zadawał sobie pytanie, czy powinien się cieszyć, że wypadła mu droga koło zaczarowanego zamku i że klucz od zamku tkwił w bramie.

— Dosyć tych żartów, mój synu, — rzekł do siebie, wyskakując z łóżka. — Podobało ci się marzyć zamiast spać, wolna wola, ale teraz bądź łaskaw zająć się zatknięciem tyk, jak przystoi przyzwoitemu inżynierowi, jeżeli od wczoraj wieczór nie zapomniałeś algebry.

Znaną jest powszechnie w bajkach Gautier'a cudowna historja wiejskiego proboszcza, który na noc stawał się młodym rycerzem, przez piękną Klarymondę kochanym. Tego rana Vieuvicq był bardzo podobny do ojca Romualda, który znajduje się sam na sam z brewiarzem po nocy balowej, spędzonej wśród weneckich patrycjuszów.

Ale niestety! tak jak w legendzie Klarymonda znikła!

Gwido prędko się ubrał w obszernym gościnnym pokoju, który pomieściłby z łatwością całe jego mieszkanie przy ulicy Monge i na godzinę przed odjazdem przechadzał się już pod przerzedzonym grabowym szpalerem, skąd mógł widzieć tylną część domu. Oczy jego wpatrywały się w jedyne dwa okna, okiennicami jeszcze zasłonięte. Bez wątpienia ona tam spała! Okiennice skrzypnęły, a Gwido rzucił się w bok za pień drzewa. Okno otworzyło się i wśród firanek pan de la Hunaudaye wychylił swoję okrągłą twarz świeżo ogoloną. Jednocześnie za plecami Gwidona odezwał się śmiech wesoły, jak śpiew skowronka. Odwrócił się; przed nim stała Joanna i podawała mu rękę.

— Przepraszam — rzekła — ale to był widok tak wzruszający, gdyś pan śledził chwilę przebudzenia się swego zwierzchnika.

— Mój Boże! pani...

— Pani! On mi mówi: pani! Zasługujesz, żebym zaniechała moich co do ciebie zamiarów. Bo przyrzekłam ci wczoraj wieczór niespodziankę.

— I już ją mam. Czyż spodziewałem się zastać cię już ubraną o tej godzinie!

— Jest jeszcze wiele innych rzeczy, których się nie spodziewasz! Jak myślisz dostać się do rzeki?

— W powozie, wraz z panem de la Hunaudaye i twoim wujem.

— Otóż mylisz się. Czy widzisz ten koszyczek, który zaprzęgają elegancko? To mój powóz i ja cię zawiozę.

Pojechali więc we dwoje, a za niemi siedział piętnastoletni chłopak, umyślnie na grooma chowany.

Młoda kobieta powoziła nerwowemi rączkami po drodze błotnistej i nieubitej.

— Grzeczność za grzeczność, — rzekła. — Ciągnąłeś mnie swoją lokomotywą, ja cię wiozę kucami. Wprawdzie wolniej się jedzie...

— Ale nie ma obawy poczernienia się sadzą.

— Ani się nie płaci kary przy zbyt szybkim biegu. Czy pamiętasz? A ja cię posądziłam żeś pijany! Biedny przyjacielu! twardem było twoje życie!

— I jest niem jeszcze. Nie z powodu pracy, bo dzień utrudzenia niczem jest, jeśli wieczorem można opowiedzieć przyjacielowi o swoich znojach i nadziejach. Ale pojmujesz, że trudno mi o kogoś bliższego oprócz towarzyszy. Jestem zupełnie sam na świecie i gdybym umarł jutro, jedna stara moja Franciszka zajęłaby się przewiezieniem mnie do Vieuvicq.

— Ależ Gwidonie, to niepodobna, abyś tak samotnie szedł przez życie.

— Tak jest jednak i samotność moja będzie długą jeszcze. Życiu mojemu nadałem jeden cel Vieuvicq. Jeżeli kiedy owoce mojej pracy pozwolą mi otworzyć bramy mego domu, może pomyślę o tem, aby przy pniu starym wyrastały młode gałązki. Ale któż wie, czy zima lat nie zmrozi mnie wtedy? Wola w tem Boska! Czy wiesz Joanno, coby mnie pocieszyło? Gdybym w drogim mi domu mógł zostawić jednego z twoich synów. Wiele nad tem w nocy w myślałem.

Zdziwił się, że Joanna zajęta powożeniem zdawała się nieuważać na to co mówił.

— Nim to nastąpi, upłynie wiele, wiele czasu, — ciągnął dalej. — Nasze głowy pobieleją może, ale cóż będzie za dzień cudowny, w którym ty zawitasz do Vieuvicq do mnie, do twego syna, do siebie!

— Gwidonie, — rzekła młoda kobieta, mocno zarumieniona, — mówisz o sobie od pół godziny, nie zapytawszy o moje życie. Projekta twoje są bezpodstawne. Ja nie mam syna. W pół roku po ślubie zostałam wdową. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)